

NON STOP

NR 12 (183) ROK XVI

GRUDZIEŃ 1987

Cena 30 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



ŁUDZIE – Nareszcie Reforma w NON STOPIE!

Chcieliście mieć NON STOP kolorowy, na ładnym papierze, z atrakcyjnymi zdjęciami i ekscytującymi reklamami?

O.K. Będziecie go mieli.

Już za miesiąc!

W połowie stycznia pierwszy, kolorowy numer NON STOPU. Droższy, ale wart tych pieniędzy.

NON STOP 12 (183)

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11

tel. 27 80 81 wewn. 48

telex „Kurier Polski” 814725

Wydawnictwo „EPOKA”

Sekretarz redakcji

ROMEK ROGOWIECKI

JERZY BOJANOWICZ

(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK

(łączność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO

(serwis zagraniczny)

Sekretariat:

JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor techniczny:

STEFAN SUDA

Korekta:

ZUZANNA WINNICKA

Kontakt z redaktorami NS

J. Bojanowicz — wt., czw. 10—12

R. Rogowiecki — pn., śr., pt. 12—14

W. Soporok — pn., wt., czw. 10—13

Stali współpracownicy:

Plotr Bratkowski, Grzegorz Brzozowicz, Włodzimierz Kleszcz, Przemysław Mroczek, Tomasz Piwowarek, Jan Skaradziński, Tomasz Słoń, Rafał Szczęsny Wagnerowski.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Katowice, ul. Słowackiego 18

tel. 83-70-81 wewn. 8

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Kraków ul. Batorego 14, tel. 33-57-01

POZNANSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Poznań, ul. Libelta 26, tel. 503-33

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Stoczek Al. Wojska Polskiego 68

tel. 471-38

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Warszawa, ul. Szpitalna 8

tel. 27-50-40, 27-50-49

ul. Torowa 58, tel. 19-29-49

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Wrocław, ul. Świdnicka 98, tel. 355-69

Cena ogłoszeń: tekst — 1 słowo — 120 zł,

wymiarowe — 1 cm kw. — 100 zł

Ze treści ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Nie zamówionych reklamsów nie zwracamy

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady

Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-

RUCH” 00-624 Warszawa, ul. Mar-

szalskowska 3/5 INDEKS 38701.

Zam. 2533, K-68

2 NON STOP

Z tamtej strony

Chcieli — więc są! Jajco, Tomek Stańko i Adam Wesolowski czyli uczestnicy naszego referendum. Który jest który? Eee, chyba zgadniecie sami.

Fot. P. ZAMBROWICZ,
K. CHWIEJCZAK

W NUMERZE:

O dziwo ani śladu Gwiazdki, ale za to **NASZE REFERENDUM** czyli gwiazdy showbiz i ich życzenia

KANTOR MISTRZÓW czyli osłupiały fachowiec w Polsce

ROCK PACHNĄCY ŻYWICĄ czyli glob-trotter PIWOWAREK o Kanadzie

OD WTORKU DO NIEDZIELI czyli jazzman SOPOREK o JJ'87

STEVE RADZI (reggae D.J.) o sobie

Nasi ludzie o koncertach (U2, Cliff Richard i inni)

tudzież nasze zdanie o nowych albumach (Skubik, Yes, Pink Floyd, Cure, Marillion etc).

MIŁYCH I SPOKOJNYCH ŚWIĄT WSZYSTKIM FANOM ROCKA ŻYCZY MY

CLIFF RICHARD QUIZ

Wprawdzie zdjęcie z autografem CLIFFA przyjdzie już po Świętach ale warto natychmiast odpowiedzieć na trzy, jak zwykle łatwiutkie pytania by wziąć udział w losowaniu. Gotowi?

He razy Cliff Richard gościł już w Polsce?

Z jakim słynnym zespołem zwykł on występować w latach 60-ych?

Jaki tytuł ma jego ostatni album?

Na odpowiedzi czekamy do końca roku. Tylko na kartkach pocztowych.

Numer oddano w rewolucyjnym nastroju.

NASZE REFERENDUM:

CO BY BYŁO GDYBY?

Aby nie pozostać w tyle za przemianami, postanowiliśmy zorganizować wśród przyjaciół oraz znajomych bliższych i dalszych ankietę z trzema fundamentalnymi pytaniami:

1. NA CO LICZYŁ(A) PAN(I) W TYM ROKU, A NA CO W PRZYSZŁYM LICZYĆ PAN(I) NIE MOŻE?
2. CO ZREFORMOWAŁ(A)BY PAN(I) W DRUGIM ETAPIE?
3. CZY CHCIAŁ(A)BY PAN(I) BYĆ NA OKŁADCE NON STOPU?



EWA BEM
młody talent

1. O, prawie na pewno będę w przyszłym roku liczyć na to samo, na co liczyłam w tym i tam i tu chodzi o cud.
2. Pogląd, że cudów nie ma.
3. Oto wyborne miejsce na cud, cud poligrafii.



ROBERT BRYLEWSKI
regal

1. Liczyłem na nowy long Wawell, a nie liczę na prywatną (może być spółka) wytwórnę singli.
2. Zaczęlbym od początku z nową ekipą.
3. Tak, ale tylko w kałesonach i z chomikiem.

**WALTER
CHEŁSTOWSKI**
producent

1. Nie liczyłem na nic. Nie mogę liczyć na bezinteresowną zawiść (lista nazwisk do wiadomości redakcji).
2. 83 procent wszystkiego co dookoła, bez rekompensaty.
3. Wyrażam zgodę na zamieszczenie mojej (autoryzowanej) podobizny na okładce NS.



KAZIMIERZ GÓRSKI
szef szkolenia

1. Liczyłem przede wszystkim, że będę miał spokojną głowę i dysponował swoim czasem. Jednakże obowiązki w PZPN — społeczne — wszystko przekreślają. W przyszłym roku chciałbym liczyć na sukces naszej piłki nożnej w eliminacjach do mistrzostw świata, ale czy mogę?
2. Wartość pieniądza, żeby złotówka była walutą wymienną.
3. Chciałbym.

JAJCO
model

1. Na udany remont mieszkania. Na pewno się nie ożenię.
2. Żeby płyty compactowe kosztowały mniej niż 15 złotych.
3. Nie. Co wy, żartowałem. Chciałbym, aby moja twarz otwierała NON STOP.

KOBRA
Kobranocka

1. Liczyłem na rozbrojenie, nie mogę liczyć na prezydenta Reagana.
2. Wzmocnić obronę i atak. Wyrzucić Iwana.
3. Wolalbym być na okładce „Playgirl”, ale jeśli warunki zdjęciowe będą podobne, to chętnie.

MUNIEK
T. Love

1. Czas w naszym kraju płynie wolno. Pragnienia obywateli nie zmieniają się z roku na rok. Myślę, że trzeba by było raczej zapytać: „Na co liczył pan w ostatniej dekadzie, a na co nie może Pan liczyć w przyszłej?”
2. Nie potrafię odpowiedzieć. My, szarpidruty jeszcze nie dorosliśmy do tak poważnych pytań.
3. Jeśli koiuś choć trochę na tym zależy, to bardzo proszę...



CZESŁAW NIEMEN
postać

1. Na nie nie liczyłem w tym roku i na nie nie liczę w przyszłym.
2. Zreformowałbym stosunek do spraw ochrony środowiska. Zamiast postulatów — natychmiastowe konkretne działanie.
3. Jeśli NON STOP miałby taką ochotę, czemu nie.



RAFAŁ PACZKOWSKI
wirtuoz konsoli

1. Liczyłem na to, że nie będzie gorzej niż w roku poprzednim. Co do drugiej części pytania, uważam, że nigdy nie należy z góry wykluczać. Myślenie w kategoriach negatywnych jest obce mojej naturze.
2. Życzylbym sobie, aby w drugim etapie reformy gospodarczej znacznie zwiększono budżety na nagrania płyt, wprowadzono taniemy wykonawcze i produkcyjne oraz zrewidowano

4 NON STOP

zasady podziału zysków z rozpowszechniania muzyki (tzn. udział poszczególnych osób w zyskach byłby każdorazowo negocjowany).

3. Nie, co wcale nie oznacza, że tego sobie nie życzę.



DANUTA RINN
polska baba

1. Liczyłam na to, na co wszyscy liczyliśmy w tym roku, a na co w 1988 roku liczyć nie możemy.
2. W drugim etapie zreformowałabym etap pierwszy — naprawdę.
3. W NON STOP chciałabym być na okładce non stop, a ponieważ nie posiadam urody „okładkowej” — niestety — więc gdyby trafiła się chociaż taka okazja, byłoby mi niewątpliwie bardzo miło.

TOMASZ STAŃKO
pierwsza trąbka Europy

1. Ja już tak nie bardzo liczę. Od dawna nie liczę na cokolwiek, bowiem stwierdziłem, że to co statystycznie przychodzi jest równie dobre. Poddaję się fali i żyję robiąc to, co chcę.
2. Nic, bo wszystko i tak pójdzie własnym torem.
3. Tak.

**TOMASZ
TLUCZKIEWICZ**
Muza

1. W tym roku liczyłem na to, że nie będzie gorzej niż w poprzednim i nie zawiodłem się. Na to niestety



ty nie mogę liczyć w przyszłym.

2. Paczkę. Zawsze jestem za reformą paczki na początek.
3. Oczywiście.

**SŁAWOMIR
WESOŁOWSKI**
Mr. Papa Dance

1. Liczyłem na siebie, nie mogę liczyć na fart.
2. Przede wszystkim fonografię, bo to materia najbliższa memu sercu. Poruszyłbym także kwestie honorariów artystów za koncerty.
3. Nie mam takich aspiracji, by być gwiazdą i nie jest to moim marzeniem. Po prostu nie o to chodzi czy będę na okładce, czy nie.



**ANDRZEJ
ŻENCZEWSKI**
nie tylko Daab

1. Na normalną podaż białego i żółtego sera.
2. Chciałbym wyjechać.
3. Tak, ale z Johnny Cashem.

Odpowiedzi zebrała Komisja skrutacyjna w składzie: **WOJCIECH SOPOREK** — przewodniczący, **JAN SKARADZIŃSKI** — wiceprzewodniczący.

Jak to już dokładnie poinformowała nasza i zagraniczna prasa, jednym z jurorów Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie był **NESUH ERTEGUN**, wieloletni prezes wielkiego koncernu amerykańskiego WEA (**Warner Bros, Elektra, Atlantic**). Obecnie jest dyrektorem tej firmy do specjalnych przedsięwzięć. Jest też prezesem Międzynarodowej Federacji Wytwórców Płyty (**International Federation Of Phonogram And Videogram Producers — IFPI**) z siedzibą w Londynie. Przez wielu fachowców uważany jest za człowieka nr 1 światowego przemysłu fonograficznego. Ertegun był już w Polsce w 1974 ale wtedy nie miał z kim rozmawiać. Tym razem potraktowano go właściwie: przyjął go wiceminister kultury i sztuki **Kazimierz Ciapka** a rozmowy z nowym kierownictwem Polskich Nagrań (**Aleksander Olszewski, Tomasz Tłuczkiewicz**) przebiegały w sposób rzeczowy i rokujący dobre prognozy na przyszłość.

KANTOR MISTRZÓW

(Ertegun o nas)

Dla nas może być pouczające to co mówili i z czym się u nas zetknął.

FESTIWAL — jak każdy cudzoziemiec zachwycony był sceną Opery Leśnej i niezłą organizacją festiwalu, choć nie obyło się bez drobnych nieporozumień „bytowych”. Dopiero wyjeżdżając z Sopotu, powiedział mi, że przez cały czas pobytu w Hotelu Marina nie mógł się doprosić o dodatkowy koc, bo nikt nie wiedział co to jest „blanket”. Jednak poziom festiwalu uznał za dobry, a występ zespołu Koinbi podobał mu się szczególnie. Powiedział, że jest to zespół w pełni profesjonalny, a wrażenie na nim wywarł fakt, że grupa ta sprzedawała u nas milion long-play, co dało mu pojęcie o potencjalnych możliwościach naszego rynku. Zapytany o tak ze wszystkich stron chwaloną orkiestrę **Aleksandra Maliżewskiego** powiedział, że wcale by jej nie nagrał. Jego zdaniem wszystkie aranżacje są przeładowane, za bogate, a czterech perkusistów to stanowczo przesada. Twierdził, że orkiestra zyskałaby przez uproszczenie aranżacji i odrzucenie gigantomanii, z którą, niestety, spotkał się u nas nie po raz pierwszy.

POLSKIE NAGRANIA — stanowiły jego główne zainteresowanie tym bardziej, że na ostatnim zjeździe IFPI, jaki

odbył się we wrześniu w Pradze, Polskie Nagrania stały się członkiem tej organizacji, stając obok większości poważnych firm fonograficznych świata.

Przed rozmowami zawiezono go na Wolę, żeby pokazać mu budowany od wielu lat nowy obiekt, o którym od kilku lat pisałem, że jest inwestycją niewydarzoną i nieprzemysłową. To co zobaczyliśmy na miejscu przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Prawie gotowy, olbrzymi wieżowiec robi wrażenie imponujące, tyle, że nie bardzo wiadomo dlaczego jest akurat taki wielki i dlaczego budowę zaczęto od budynku dla administracji. „Jakiej administracji?” — zapytał Ertegun. Nie bardzo wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Pojęcie Amerykanów o tym ilu ludzi należy zatrudnić jest tak dalekie od naszego, że w ogóle nie ma o czym rozmawiać. W swoim czasie w Nowym Meksyku w USA zwiedzałem olbrzymią fermę hodowli bydła. Właściciel wioził mnie swoim Cadillacem przez godzinę z szybkością 100 km/godz. a wszystko to była jego posiadłość. Uznał, że dalej nie ma już po co jechać, bo wszystko podobnie wygląda. Gdy zapytałem go ilu ludzi zatrudnia, odparł, że tylko jednego pracownika: było pasie się samo, w odpowiednim czasie on ze swoim pomocnikiem zapędzają bydło



Odkrycie Erteguna — Madonna

do wagonów dwoma pick-upami, pomiędzy którymi jest siatka — i to cała robota; administracji nie ma. Ertegun powiedział, że choć w RFN mają ogromną fabrykę, to jednak nie jest ona większa niż jedna czwarta naszego budynku. Chodząc po najróżniejszych pomieszczeniach, coraz to napotykał jakieś pokoje rekreacyjne, ale najśmieszniejszy był napis na jednych z drzwi: „Kantor mistrzów”. Ciekawie co mistrzowie będą tam robić?... Ertegun stwierdził grzecznie, że „jeszcze czegoś takiego na świecie nie widział” — a trzeba dodać, że podróżuje nstawicznie i co tydzień jest w innym kraju.

Po zwiedzeniu tej niezwykłej budowli, w której nawet studia zaplanowano bez pojęcia, zapał Erteguna do robienia z nami interesów nieco osłabił, choć energia dyrektora Olszewskiego podobała mu się bardzo, ale nie może sobie wyobrazić, żeby mógł on unieść tak wielki ciężar jakim obarczył go poprzednie dyrekcje Polskich Nagrań. Niemniej jednak Ertegun „uparł się”, żeby coś z nami zrobić i jakoś nam pomóc, ale żeby robić z kimś interesy trzeba wierzyć w zdrowy rozsądek partnera. Budujący się obiekt jest smutnym symbolem niekompetencji, braku trzeźwego rozsądku i nieuczciwości na-

Dokończenie na str. 28

NON STOP 5

„KANADA — KRAJ MOŻLIWOŚCI” to popularny slogan reklamowy, wpajany zachodnim Europejczykom przez TV. Kilka pierwszych doświadczeń praktycznie to potwierdza, ale wyjątki wręcz uderzają. Ołóż, wśród tych nlelicznych wprowadzie „Nie-możliwości” (oficjalnie i legalnie) znalazło się, niestety: 1. ujrzenie toplessu, 2. picie piwa na plaży i drinków w lokalu po północy, 3. gra w ruletkę czy black jacka, 4. kupno zsiadłego mleka i **NON STOPU**. Wymieniony periodyk jednak nie za to płacił mi ciężkimi dewizami, abym przybliżał rozrywkę podobnego autoramentu, zaczęć raz jeszcze.

„Kanada — kraj możliwości”, kraj emigrantów i dla emigrantów, sielska prowincja świata i państwo pełne ludzi niezwykle zadowolonych z danej im szansy życia tutaj. I choć nawet brakuje tych nlelicznych, a tak niezbędnych ośrodków dla ułomności natury ludzkiej — to masz je jednak w zasięgu ręki, w USA. Kapiłalowa i kulturotwórcza agresja sąsiada zza dwu miedz zostawia minimalne pole innym nacjom, zaś dominacja amerykańskiej sztuki w kanadyjskiej świadomości nie wywołuje ani odruchu sprzeciwu, ani aprobaty. Jest lekko zawistną akceptacją określonego status quo, zbudowanego przecież na fundamencie szacunku wobec walorów rzemiosła, fachowości i talentu, kosztem rezygnacji z zadufanego protekcyjizmu. Ciągłe tu funkcjonuje upraszczająca skala porównawcza 10:1, oznaczająca, że w Kanadzie jest dokładnie 10 razy mniej wszystkich niż w Stanach. Ale dziwne — jakoś to nikomu nie przeszkadza. (Czyżby? — Red.).

Zawodników z liściem klonu na koszulkach poznaliśmy dotąd wielu: The Band, Guess Who, BTO, Anne Murray, Gordon Lightfoot, Neil Young, Leonard Cohen, a z drugiej zmiany Rush, Loverboy, Brian Adams, Lee Aaron, Anvil, Platinum Blonde, Glass Tiger, etc. Czas poznać najmłodszą stażem reprezentację, rodem głównie z Ontario. To piękna, dynamiczna rozwojowo, trzykrotnie większa od Polski, wizerunkowa prowincja Kanady ze stolicą w Toronto, gdyby się ktoś uparł — „stolica kanadyjskiego rocka”. O styku lata z jesienią w tym mieście w wiadomym kontekście mówią następujące wersy.

TELEWIZJA

jako pierwszy i wszechstronny poradnik odróżniania tego co kanadyjskie od amerykańskiego, to pomysł abstrakcyj-

ny i czasochłonny, ale się uparł i już po tygodniu byłem programowo głuchy na najbardziej nawet wizualne smakołyki od Wujka Sama. W tym ogromnym kraju rządzą tobą warianty dziesiątek lokalnych stacji TV w zależności od miejsca zamieszkania. Dla Toronto oznacza to na przykład 18 programów własnych, 8 amerykańskich i 5 płatnych „kabl”, wśród których spójna gratka dla telemeloma-

NASZ GŁOS Z KANADY



Lee Aaron

nów — substytut MTV, nazwany MuchMusic, czynny całą dobę. Dla oszczędniejszych — codzienne minimum rocka z ogólnodostępnych sieci w postaci godzinnych zwykłej audycji Much Music, Video Hits i Toronto Rocks (teledyski, konkursy, wywiady, informacje koncertowe). Te ostatnią prowadzi najpopularniejszy tu

prezenter muzyczny Brad Giffen. Niestety, ingerencja reklamowa okrutna — co 2 kawalki 2 minuty dla piwa lub mydła. Sygnałów nowej mody i tej całej alternatywy można szukać w cotygodniowym New Music oraz w magazynach Good Rockin' Tonite i It's Only Rock'n'Roll, prowadzonych zupełnie na wzór naszego Non Stop Kolor. Reszta oferty niezawodnie uzupełniają Amerykanie (włącznie z właśnie wprowadzoną retransmisją angielskiego Top Of The Pops) — naturalnie w proporcji 10:1, co i tak według przybliżonej rachuby daje 5 procent rocka dziennie wobec reszty świata. Wyjątkowo muzyczny był sierpień, kiedy to 10 rocznica śmierci Presleya stała się okazją do festiwalu wszystkich jego filmów

ROCK

oraz wielu świeżych dokumentów i innych Elvibiłów.

RADIO

to ponad 20 stacji na okrągło kuszących się w FMie wg wzorca: minimum słów, medium reklamy, maksimum muzyki — wyselekcjonowanej, spolaryzowanej, mającej zawsze konkretnego adresata. Jednakże „commercialis” zdominowały w pewien sposób konstrukcję repertuarową. Badania ujawniły, że jedynie audytoryum w wieku 25—49 lat reaguje finansowo na reklamę, zatem decydecje programowej sięgają najęszszej po materiał niezbyt świeży, czyniąc odstraszać od głosników młodzież spragnioną najnowszej klasyki. Dla 30-latków oczekujących wspomnieniowych wzruszeń działa bardzo wpływowa radiostacja CHUM, niby tu też słuchacze wszechstronnej CKLN, a radiawytop uzupełnia przenajmiej 10 lat słacząca O 107, spełniająca mizyzyzną rolę naszej Rozgłośni Harcerskiej — pokazuje to, czego miła była reszta. Jej programowym szefem wybrano (bez zaskoczenia) w tym roku Boba „Jaws” Markowy-

cza, Polaka z pochodzenia, startującego tu pierwszą 3-minutowką 10 lat temu. Reszta nie wyróżnia się w swojej masie, ale używa coraz wymyślniejszych chwytów do walki z konkurencją. Możesz up. wygrać 100—10000 dolarów od radia CKEY, jeśli jako 59 (szerokość pasma) zadzwonisz w trakcie emisji jednego z wielu umówionych nagrań wywoławczych. Tutejsze radio nie dla pracy (niewskazane), nie dla relaksu w domu (bo wolą TV) — to radio do słuchania w wozie w szczytowych korkach i wielomilowych rajdach.

KONCERTY

rockowe bez trudu zapelniają sale kanadyjską publicznością. Agencja BASS, wyspecjalizowany monopolista w tej bran-

ży, łączy występy Tiny Turner i Whitney Houston (w ramach olbrzymiej Wystawy Narodowej — także Targi Poznańskie do potęgi trzeciej), superpektakularny, 6-godzinny show Davida Bowie z Duran Duran (2 mln dochodu), występ odzyskującego dawny blask Neila Younga (LP „Life”), a także rockowe teatry Rogera Watersa i Pink Floyd (oczywiście oddzielnie). 22 sierpnia na promowanym przez koncern piwowski Labatt festiwalu „Islands Of Light” zaprezentowała się prawie cała czołówka najmłodszej ontaryjskiej sceny rockowej, a dochód przeznaczono na domy dla bezdomnej młodzieży, o ile dobrze zrozumiałem.

Giganci grają zwykle na 60-tysięcznym stadionie Natio-



Glass Tiger

PACHNĄCY ŻYWICĄ

ży, znajdzie cię w najmniejszej dziurze i zapewni bilet na największe nazwiska, co chwila przemykające przez toronskie i okoliczne sceny. O tym co wybrać, powie ci najlepiej 104-stronicowy, bezpłatny tygodnik informacyjny „Now”, ukazujący się od 6 lat w 80 tys. nakładu. Problemem może być tylko kwestia wyboru koncertu. Do wydarzeń sezonu letniego nale-

Weteran Neil Young



nał Exhibition. Mniejsze gwiazdy ściągają komplety fanów do wiodących tu klubów: Diamond, Copa, Mocambo, RPM... Głośne popisy Redaktora Manua, ex-perkusisty w Klubie Austriackim (vis a vis, Polskiego) miały prawo zatrzeć się w pamięci opinii publicznej, gdyż konkurencja nie daje odelechnąć. Przykładowo, w chwili pisania tego materiału (początek października) goszczą w w/w klubach (innych) Australijczycy z Go-Betweens i Hoodoo Gurus, regatowcy Burning Spear, Third World i Black Stalin oraz Sun Ra, Jan Garbarek, Celtic Frost, Tom Waits i mnóstwo weteranów, nlegdysiejszych idoli: Platters, Coasters, Mamas And Papas. Ciekawostką jest wprowadzenie gdzieś podwójnego wieczoru wykonawczego — z piciem i bez (dla nieletnich), a także zakaz wstępu małoletnich (bez precyzowania granicy wieku) na imprezy z udziałem Hüsker Du czy Ramones.

POLONICA

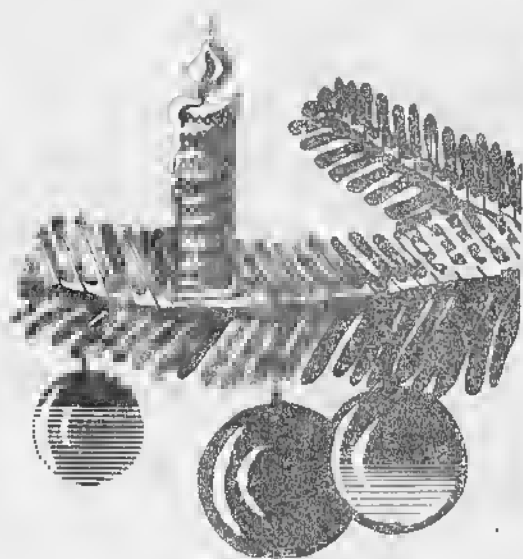
— temat wstydlivy. Przykro o tym donosić, ale tutaj, gdzie

co 20 przechodzień teoretycznie winien mówić po polsku, nasza obecność w materii rozrywkowej jest prawie żadna, jeśli pominąć te nieliczne kapele klezmerskie na piknikach czy przyjęciach, różące do tańca mieszkankę gatunkową. Nadal o tzw. szerokim guście decydują kregi starszopolonijne, zadowolające się prócz folkloru odrobiną importu — sanctorovillasowego „trad-rocka” w salach niedużych knajp i świetlic szkolnych. Skończyła się era Sola Huroka, coraz trudniej znaleźć sponsorów dla artystów podległych PA-GARTOWI. Bodaj Kombi było jedyną formacją „elektryczną”, widzianą tu w okresie ostatnich 2 lat. Mamy za to skromne audycje TV, kilka mikroskopijnych programów radiowych, wśród których debiutujące wiosną Radio „Kalejdoskop” najbardziej otwiera się ku młodej Polonii. Z pobieżnej sondy dowiedziałem się jednak, że bardzo nikiły procent (głównie wizytorzy) słucha polskiego radia, zdecydowanie preferując obcojęzyczne fale. Proces kanadyzacji postępuje wręcz zawrotnie.

TOMASZ PIWOWAREK

UWAGA! UWAGA! UWAGA!

przezrocza
„EPOKI — SLAJD”
najlepszym
upominkiem
gwiazdkowym



Polecamy slajdy z zakresu:

- historii Polski
- malarstwa
- zabytków kultury i sztuki
- literatury dla dzieci

Sprzedaż prowadzą Salony Wydawnictwa „Epoka”: Warszawa (ul. Kniewskiego 6), Gdańsk (ul. Grunwaldzka 76/78), Jastrzębie Zdrój (ul. 1 Maja 16), Jelenia Góra (ul. 22 Lipca 35 — Spółdzielnia Rzemieślnicza „Sudety”), Kielce (ul. Rew. Październikowej 34 — Dom Rzemiosła), Łódź (al. Kościuszki 41), Lublin (Rynek 18), Poznań (ul. Libelta 26), Wrocław (ul. Świdnicka 36), Zielona Góra (ul. Reja 6).

Informacji udziela i sprzedaż wysyłkową prowadzi Dział Upowszechniania i Zbytu Wydawnictwa „Epoka” Warszawa, ul. Szpitalna 8, tel. 26-46-71

ZAPRASZAMY!

ATA

(SPÓŁKA Z O.O.)

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe

- pełny serwis usług video
- 5 rok na polskim rynku video
- profesjonalni operatorzy i realizatorzy
- rejestracja trickowa 2-kamerowa
- rejestracja video dla celów reklamy, promocji, szkolenia
- VIDEODYSKOTEKA
- rejestracja uroczystości rodzinnych — ślubów, wesel itp.
- NOWOŚĆ — przepisywanie materiałów filmowych 8 mm, 8 mm super, slajdów, negatywów

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE

„ATA”

Spółka z o.o.

Warszawa, ul. Koszykowa 24 (wejście od ul. Mokotowskiej 39); tel. 21-68-45

VIDEO

VIDEO

VIDEO

VIDEO

VIDEO

TD-241/1/

ELEKTROAKUSTYCZNA APARATURA ESTRADOWA

- KUPNO — SPRZEDAŻ
- DORADZTWO TECHNICZNE I HANDLOWE
- POŚREDNICTWO
- KOMPLETACJA ZESTAWÓW:
 - * Mikrofony * Głośniki * Miksery * Wzmocniacze mocy *
 - * Kolumny głośnikowe * Kompletnie zestawy nagłośnieniowe *
 - * Sprzęt dyskotekowy * Magnetowidy, kamery, zestawy video *

PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
„RONDÓ” Sp. z o.o.

02-563 WARSZAWA, ul. Wiśniowa 15, tel. 48-03-53

TD-386/1/

STOP TELEGRATY

ZENIE STOP Z

Z ZAGRANICY

TOP TELEGRATY CZ

STOP Z ZAG

W wieku 35 lat zmarł znany gitarzysta basowy Jaco Pastorius, były członek grupy Weather Report. Pastorius został śmiertelnie pobity przez właściciela i porządkowych klubu „Midnight” w Port Lauderdale na Florydzie, gdy chciał dołączyć do grającego zespołu Carlosa Santany. Napał miał miejsce 13 września. Dzień wcześniej Pastorius zmarł nie odzyskawszy przytomności. Początkowo przesłuchiwał właścicieli klubu „Midnight” wyszedł po paru godzinach na wolność, płacąc kaucję.

AFICZNIE STOP Z

Japońskie firmy walczą o rynek amerykański. Ostatnio firma Matsushita wygrała z Sony, prezentując w USA pierwszy przenośny magnetofon cyfrowy.

ANICY STOP TELE

41-letni Cliff Richard, znany ze swoich surowych obyczajów, skrytykował George'a Michaela za jego ostatni hit „I Want Your Sex”. „Robi się duża kampania na rzecz poważnego traktowania AIDS, a tu nagle mamy taką piosenkę!” – ironizował Richard. Tymczasem 71-letni Frank Sinatra zakomunikował, że zamierza nagrać jedną z piosenek Michaela, który przysłał mu taśmę płyty „Faith”. Sinatra natychmiast odezł się, mówiąc, że zapewnił sobie pierwszeństwo nagrania piosenki „One More Try”. Choć Sinatra zaprzekał się, że nie będzie już nagrywać singli, tym razem jednak chce zrobić wyjątek.

42-letnia Diana Ross urodziła syna. Ross ma już trzy córki z poprzedniego małżeństwa. Jej mężem jest norweski milioner Arne Naess. Syna nazwali Ross Arne.

GRAFICZNIE STOP

Nadaje moda na dinosaury dołaria widocznie do USA, gdzie najmodniejszym tańcem stał się właśnie „dinosaur”.

AFICZNIE STOP

Bracia Gibb powrócili na muzyczną scenę; po sześciu latach przerwy ukazał się ich nowy album „K.S.P.”.

ANICY STOP TELE

Stał znany aktor 45-letni Lino DiNardo Phillips zrobił karierę, grając w filmie „La Bamba”

10 NON STOP

młodego Ritchiego Valensa, który w grudniu 1959 zginął w katastrofie lotniczej wraz z Buddy Hollym. Film cieszy się na Zachodzie ogromnym powodzeniem.

AFICZNIE STOP Z

Nowy album grupy Yes, „Big Generator”, powinien się rozsejść równie dobrze jak płyty „Close To the Edge” i „Fragile”, tak w każdym razie, twierdzą członkowie zespołu, 43-letni Jon Ander-



Jon Anderson

son opuścił ostatnio na zawsze swoją rodzinną wielką Brytanię i będzie mieszkać na Wyspach Bahama i Los Angeles, gdzie ma domy. Twierdzi, że w kraju nie odpowiada mu sytuacja polityczno-gospodarcza.

ANICY STOP TELE

Trzeci album Madonny, „True Blue”, przyniósł jej pięć Platynowych Płyt, osiągając sprzedaż 5 milionów egzemplarzy.

ANICY STOP TELE

Prince znalazł kompozytora, z którym razem ma pisać piosenki. Jest nim... Kenny Rogers. W tej spółce Prince będzie używał aw-

go ulubionego pseudonimu Jacy Coco.

GRAFICZNIE STOP

Madonna po odbyciu światowego tournée obdarowała wszystkich techników pracujących ze kasetami podkoszulkami ze swoją podobizną i z napisem: „Miej to na sobie w łóżku i mów wszystkim przyjaciółom, że spałeś ze mną”.

AFICZNIE STOP Z

Bracia Phil i Boon Gould odeszli z zespołu Level 42 po nieporozumieniach z resztą zespołu. Wokalista Mark King nadal chce prowadzić zespół i na miejsce Phila zaangażował dawnego perkusistę Davida Bowie, Nella Conti.

ROMAN WASCHKO

ANICY STOP TELE

Perkusista Queen, Roger Taylor zafundował sobie własny kwintet o nazwie Cross, w którym on sam ma pełnić rolę wokalisty i gitarzysty! Taylor nadal pozostaje 1/4 Queen, choć już pojawiły się plotki o umieszczeniu tej formacji. Z drugiej strony NS został poinformowany, że wokalista Queen, Freddie Mercury ma AIDS. Źródło informacji jest bardzo wiarygodne i znając otwarte homoseksualizm Mercuriego ta tragedia jest bardzo prawdopodobna. NS chciałby jednak w przyszłości zdementować tę wiadomość niż ją potwierdzić.

AFICZNIE STOP

Johnny Marr, były gitarzysta The Smiths, niespodziewanie założył skład The Prelenders, zmieniając Robblego McIntosha. Mimo to, cała prasa nadal spekuluje na temat jego ewentualnej współpracy z Pauliem McCartnym. Ten ostatni pracuje teraz nad nowym, oby wreszcie ukaże się albumem i napisal już jeden wspólny numer z Elvisem Costello.

ANICY STOP TELE

Ido Dirkschneider, były członek z wielkim głosem, był w wo-

The Smiths (Marr z prawej)



kallista Accept zmontował własny, rzecz jasna heavy metalowy zespół, który nazwał... UDO. W jego składzie znaleźli się dwaj ludzie z grupy Warlock — Peter Szigel (s) i Fran Riddel (b). Nowy album „Animal House” powinien ukazać się wraz z tym numerem NS.

GRAFICZNIE STOP

Fantastyczny come back na liście przebojów zaprezentowała prehistoryczna, amerykańska kapela Grateful Dead, wydając po siedmiu latach milczenia album „In The Dark”. Dawni hippiesi, koledzy słynnego pisarza Kena Kesey'a, mają się dobrze, choć ich lider, gitarzysta i wokalista Jerry Garcia rok temu był umierający.

Ro-Ro

NS rekomenduje

— NOWE LONGPLAYE:

ABC — „Alphabet City” (Neutron)... The Alarm — „Eye Of The Hurricane” (I.R.S.)... Allen Sex Fjord — „Here Cum Germs” (Anagram)... Art Of Noise — „In No Sense? Nonsense! (Chin)... The Bolshoi — „Lindy's Party” (Beggars Banquet)... Cabaret Voltaire — „Code” (Parlophone)... Clanad — „Sirius” (MCA)... Lloyd Cole And The Commotions — „Mainstream” (Polydor)... Communards — „Red” (London)... Felt — „Gold Mine Trash” (Cherry Red)... Brian Ferry — „Beté Noire” (EG)... Gene Loves Jezebel — „The House Of Dolls” (Beggars Banquet)... Gun Club — „Mother Juneo” (Red Rhino)... The Housemartins — „The People Who Grined” (Gol Discs)... Joolz — „Hex” (EMI)... Love And Rockets — „Earth, Sun, Moon” (Beggars Banquet)... George Michael — „Faith” (Epic)... The Pretenders — „The Singles”



Grateful Dead

(WEA)... Primal Scream — „Sonic Flower Groove” (Elevation)... The Ramones — „Halfway To Sanity” (Beggars Banquet/Sire)... Raymonde — „Babelogue” (Blue Guitar-Chrysalis)... Screaming Blue Messiahs — „Blind Red” (WEA)... Sdog — „Nothing Like The Sun” (A and M)... Supertramp — „Free As A Bird” (A and M)... Swans — „Children Of Gods” (Mute)... David Sylvian — „Secrets Of The Beehive” (VIR-

gin)... 10.000 Maniacs — „In My Tribe” (WEA)... Test Department — „Beating The Retreat” (Mercury)... Toy Dolls — „Ratfaced Cheek” (Neat)... UB 40 — „The Best Of...” (Virgin)... The Wedding Present — „George Best” (Reception)... Pieter Noolen And Michael Brook — „Sleeps With The Fishes” (4 AD)... Pixies — „Come On Pilgrims”, mini-LP (4 AD)...

T.S.



Sprzęt organowy firmy

 YAMAHA

CASIO

oferuje
Musikexport Center,
Büro 2000,
Wolframstrasse 84-92,
1000 Berlin 42.

DM 39,-

+ 6,- przesyłka

Zakupiony sprzęt
dostarczamy
do domu nabywcy
w ciągu tygodnia.

Ptd-2078(4)

Jazz Jamboree '87

Przez dość długi czas wydawało się, że 29. Jamboree będzie imprezą stojącą na znacznie niższym poziomie niż ten, do którego zdążyli nas przyzwyczaić organizatorzy, prezentując co roku muzyków mogących bez zmuszenia oka powiedzieć: „Jazz to ja”. W tym roku na scenie Sali Kongresowej także miały się pojawić gwiazdy, ale jakby nieco mniejszego

wość improwizatorską i dużą wyobraźnię muzyczną. Momentami jednak wydawało mi się, że wulkan eksploduje samoistnie i cała ekspresja sprowadza się do pulsujących rytmów brutalnie dominujących resztę muzycznej materii. Lider orkiestry, **Krzysztof Popek**, muzyk zdolny i inteligentny, na pewno zdaje sobie sprawę, że sama siła ciosu na dłuższą metę dość rzadko gwarantuje sukces. Do odniesienia go potrzebne są także finery i artyzm, które są organiczną częścią muzyki Chicka Corei.

a przy tym pełna feelingu. „On wszystko potrafi” — powiedział po koncercie Janusz Olejniczak. I owo lakoniczne stwierdzenie wirtuoza fortepianu o koledze po fachu może posłużyć za najlepszy komentarz koncertu Corei, tym bardziej, że właściwie żadne słowa nie są w stanie oddać wielkości i wartości tej muzyki. Konieczna jest jednak informacja, że pianiście towarzyszyli na scenie dwaj młodzi, niezwykle utalentowani muzycy: John Patitucci — b i Dave Weckl — dr.

Następnego wieczoru na estradę wyszli bluesmeni. Najpierw zagral **Tadeusz Nalepa z Dżemem**, a później Murzyni czyli **Big Daddy**



Wspaniały Tony W.

formatu i blasku. Sun Ra, Alice Coltrane i Art Blakey to nazwiska budzące szacunek, ale czy elektryzujące jeszcze publiczność? Gdy ponadto nie doszedł do skutku przyjazd Michaela Breckera stało się jasne, że w tym roku na rewelacje nie ma co liczyć.

I nagle wszystko się odmieniło, bowiem udało się dość niespodziewanie ściągnąć na dodatkowy koncert **Chickę Coreę** oraz **Tony Williamsa** w miejsce Breckera. Na Jamboree znów mogły wydarzyć się wielkie rzeczy, ale po kolei...

Na dobrą sprawę, festiwal zainaugurował ów dodatkowy koncert, którego gwiazdą był **Chick Corea**. Jako foregrupa wystąpiła najciekawsza obecnie formacja polskiego jazzu **Young Power**. Młode lwy znów zaprezentowały niespożytą energię, spora pomysłowość

Jego występ w Sali Kongresowej był wielką uczcą duchową i pokazem wspaniałej pianistyki. Core'a zagral muzykę w pełni akustyczną o trudnej do określenia stylistyce. Na pewno był i jazz, ale także impresyjne kompozycje, które z powodzeniem mogłyby zaprezentować na Warszawskiej Jesieni. Jednakże w obliczu wielkiej Sztuki sprawy tzw. czystości gatunku nie miały żadnego znaczenia. Liczyła się tylko muzyka, olśniewająca przejrzystością wyrazu, porażająca ekspresją,

Kinsey And The Kinsey Report. Ani jedna, ani druga formacja nie dostarczyły szczególnych wzruszeń artystycznych. Zresztą, nie taka była ich rola. Obie kapele miały zapewnić publiczności dobrą zabawę. Tak też się stało, z tym jednak, że pierwsza liga polskiego bluesa rozbijała widownię o wiele mniej skutecznie od amerykańskich trzecioliigowców. No, ale czy mogło być inaczej? Wszak my mamy za sobą dopiero pierwszy etap, a nie on!

Następne cztery dni w Sali

Niepowtarzalny **Chick C.**



Kongresowej wypełniły już oficjalne koncerty Jazz Jam-boree. Chcąc zachować dobre samopoczucie do końca festiwalu, jak co roku postanowiłem omijać niektóre pozycje programu. Nie mogłem jednak nie posłuchać, grających we środę, Courtney'a Pine'a i Sun Ra Arkesty. Ciemnoskóry Brytyczyk z Jamajki, Courtney Pine, anonsowany jako talent na miarę braci Marsalisów, mocno rozczarował. Jego muzyka utrzymana w konwencji nowoczesnego jazzu środka była monotonna, pozbawiona indywidualnego oblicza, ciekawych harmonii i sprecyzowanego klimatu. Również jako saksofonista Pine nie wyróżnił się



Udychowiona Alice C.

DO NIEDZIELI

ani szczególną wyobraźnią i polotem improwizatorskim, ani interesującym brzmieniem i porywającą frazą. O porównaniu z Marsalisami nie ma mowy, Wynton i Branford to zupełnie inny wymiar.

Tak jak Sun Ra Arkestra, albowiem to co przedstawił legendarny apostoł awangardy ze swoją muzyczną arką, wykracza poza wszelkie ramy i choćby szczątkowe konwencje. W największym uproszczeniu jego propozycje można określić jako muzyczne misterium, w którym jak w tyglu mieszają się afrykańskie rytuały trybalne, spirytyzm, kosmos, rewia, balet oraz historia bluesa i jazzu. Nie wiem czy Sun Ra tworzy nową jakość artystyczną. Wiem na pewno jednak, że oferuje bardzo specyficzny rodzaj doświadczenia, które tylko nie-tolerancja może nazwać oszustwem lub hochsztaplerką. W każdym razie występ Sun Ra miał posmak leckiego skandalu i sensacji. I pewnie dość długo mówiliby się jeszcze o tym, gdyby nie kolejna sensacja wywołana następnego dnia przez Duńczyków: trebacza Palle Mikkelborga, kontrabasistę Nielsa Hennluga Orsted Pedersena i keyboardistę Kennetha Knudsen. W ich wypadku sensacja miała charakter artystyczny. Oto

bowiem ta trójka zagrała muzykę, która zaskoczyła i zachwyciła wszystkich.

Każdy wiedział, lub przynajmniej przeczuwał, że Corea bez specjalnych kłopotów może rzucić na kolana publiczność. Tego, że podobna historia stanie się udziałem Duńczyków, nie spodziewał się chyba nikt. Tymczasem muzyka, którą zaprezentowali zachwyciła niezwykle pięknym, fascynującym klimatem i perfekcją wykonania. Była to przede wszystkim propozycja całkowicie oryginalna stylistycznie, trudna do zdefiniowania; kombinacja jazzu, elektroniki z muzyką pop-rock, a wszystko przepełnione ciepłymi uczuciami, troską o środowisko naturalne i optymistycznym patrzeniem w przyszłość. To było przeżycie.

Podróż do innego świata zaproponowała także Alice Coltrane, stojąca na czele grupy Coltrane Legacy i kultywująca muzyczne idee męża. Członkami zespołu są także dwaj inni współpracownicy Trane'a: Reggie Workman — b i Roy Haynes — dr oraz 21-letni, saksofonista Ravi Coltrane, syn Johna i Alice. Choć Ravi nie jest jeszcze w stanie dorównać muzycznie reszcie grupy, charyzmat jego matki i niebywała ekspresja gry Workmana i Haynesa ni-

welują ową dysproporcję. Tym bardziej, że muzyka Coltrane Legacy rozgrywa się przede wszystkim w sferze duchowej, spirytualnej, a nie warsztatowo-interpretacyjnej.

Perfekcję wykonawczą na poziomie mistrzostwa świata prezentuje natomiast Tony Williams, który wraz z zespołem był gwiazdą sobotniego wieczoru. Brzmienie jego perkusji robi kolosalne wrażenie. Williams gra ostro, z wielkim drivem, a jest przy tym dokładny jak maszyna. Cały czas przebiega do przodu, zmuszając swój młody band do stałej koncentracji i maksymalnego wysiłku. Doskonale jazzowe granie.

I wreszcie niedziela, ostatni dzień maratonu. Najpierw Zbigniew Namysłowski, a po nim najlepszy w Europie big band czyli Peter Herbolzheimer Rhythm And Brass Combination. Doskonałe aranżacje, dobra forma solistów, świetne brzmienie blachy i pełna dowcipu konferansjerka lidera sprawiły, że godzinny występ minął jak chwilka, utwierdzając mnie w przekonaniu, że nie ma to jak dobry big band.

Festiwal zamknął legendarny Art Blakey i jego Jazz Messengers. Jest to najdłużej, bo aż 33 lata działająca grupa jazzu nowoczesnego. Jedynym stałym jej członkiem jest perkusista Art Blakey, obecnie muzyk już 68-letni. W Jazz Messengers grali chyba wszyscy liczący się w jazzie muzycy. Od pewnego czasu jednak Art Blakey gra wyłącznie z utalentowaną młodzieżą,

lansując m.in. takie talenty jak bracia Marsalisowie. Du Warszawy Blakey również przywiózł uzdolnioną młodzież, która zagrała bardzo poprawnie. Ci młodzi chłopcy są jednak wciąż muzykami perspektywicznymi i dlatego o dzisiejszych Jazz Messengers należy mówić w kategoriach jazzowego liceum, choć o bardzo wysokim „poziomie nauczania”. Jeśli zaś chodzi o lidera, mimo ogromnego szacunku dla wielkiego Arta, trzeba zdać sobie sprawę, że nieuchronny upływ lat nie wpływa korzystnie na jego grę. Perkusja jest niestety bezwzględna, żąda młodości i siły. Dobrze się jednak stało, że Art Blakey Jazz Messengers zagrali na Jamboree, bo są to być może już ostatnie lata istnienia tej grupy. Błędem byłoby jedynie umieszczenie jej w wielkim finale festiwalu.

Jazz Jamboree '87 przeszło do historii. Była to bardzo długa impreza o zróżnicowanym poziomie, jednakże bez niewypałów.

Czy trzy wspaniałe występy wystarczą by festiwal uznać za udany? Chyba tak, pod warunkiem, wszakże, iż reprezentuje się pozytywny stosunek do jazzu i ludzi go tworzących. W innym wypadku zawsze znajdą się powody do marudzenia i negacji. Na szczęście nie należę do grona wiecznych malkontentów i dlatego z optymizmem i dużymi nadziejami czekam na przyszłoroczne, jubileuszowe Jamboree: Milesa D., Oscara P., Toshiko A., Rona C., Ala J., Gila E. i jeszcze kilka osób, których nazwiska nie są tajemnicą noliszyna.

WOJCIECH SOPOREK



...imprezy, wystawy...

● Podczas „Jazz Jamboree” Oddział Warszawski Stowarzyszenia Muzyków Rozrywkowych w Polsce „Stomur” zorganizował Ogólnopolską Wystawę Instrumentów Muzycznych oraz Sprzętu Elektroakustycznego OWIM'87, produkowanego w kraju przez małe firmy, rzemieślników i spółdzielczość, a PZ „Karen” — pokaz wykorzystania komputerów Atari ST w pracy kompozytora i muzyka.

● 8.11. w sali kina FSO w Warszawie odbył się finał III Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów Muzycznych '87 — Rock Pokoju, w którym wzięły udział zespoły: Sex Bomba, Delonator BN i Falum oraz Pardon (NRD) i Gabor Sandor (Węgry).

● W dniach 9–13 bm., we Wrocławiu odbył się V Międzynarodowy Festiwal Filmów Muzycznych „Jazz Film Salon'87”. W ramach imprezy m.in. III Konkurs filmów o tematyce jazzowej oraz V Przegląd filmów fabularnych z muzyką jazzową i rockową. Organizatorzy planują m.in. prezentację „Tokyo Blues”, „You've Gotta Have It” oraz obrazów z Dawidem Bowie, „Absolute Beginners” i „Labyrinth”.

Ponadto: glejda sprzętu video, komputerów i aparatury do odbioru TV-Sat oraz koncerty w Klubie Festiwalowym.

...nasł za granicą...

● Seweryn Krajewski uczestniczył, obok 20 wykonawców z 18 krajów, w Międzynarodowym Festiwalu Trubadurów „Introfestival” w Curacao (1–4.10.). W konkursie międzynarodowym wykonał piosenkę „Gndu, gndu”, a w konkursie na interpretację piosenki z Antyli Holenderskich — „Sunu”. Wykonanie obu piosenek przyniosło mu miejsce w finale, przy czym za interpretację otrzymał II nagrodę. Warto dodać, że trzy niezależne jurysy oceniały m.in. grę na gitarze akustycznej. W tej kategorii Seweryn Krajewski był bezkonkurencyjny.

● 25.10. w sali praskiej „Lucerna” odbył się koncert radiowy, który zakończył występ zespołu Dwa plus Jeden, jedynego wykonawcy zagranicznego.

...konstelacje...

● Po długiej przerwie wznowiła działalność grupa Kreun, laureat Jarocina '85 i Melaimanii '86; wykonawcą utworu „Bliva”, który przez długi czas znajdował się na liście pr. II PR „Metal Top 20”. Obecnie zespół, który przygotowuje się do kolejnych nagrań studyjnych i wydania kasety, tworzą: Rafał Żelechowski — gitara, Mariusz Słowiński — perkusja, instrumenty perkusyjne: Zbigniew Zaranek — śpiew i Piotr Wieruszewski — gitara basowa.

● Armageddon to heavy metalowa formacja z Dąbrowy Górniczej, która powstała we wrześniu 1986 r., w wyniku rozpadu grającego hard core zespołu Wehrmacht Battalions i speed metalowego Dypilierytu. Laureat lokalnych przeglądów, jesienią br., zrealizował swą pierwszą kasę demo „Kill And Destroy”; ulżymana w klimacie zespołów Slayer, Angel Dust i Artillery. Armageddon tworzą: Adam „Thrasher” Pylei — gitara, Wojciech „Adrian Sinner” Stasiewicz — śpiew, Mariusz „Agnasor” Podbielski — gitara basowa i Krzysztof „Chris” Zimmermann — perkusja.

Armageddon





Kreon

● Po rezygnacji ze współpracy z Aleksandrem Mroźkiem, Recydywa Blues Rand występuje w składzie: Andrzej Pluszczyński — śpiew, gitara basowa, Andrzej Nowacki — perkusja i Krzysztof „Wojskowy” Mandziara (ex-Cross, Budka Suflera) — gitara. We wrześniu zespół zakończył w Poznaniu prace nad longplayem, który prawdopodobnie wydadzą Polskie Nagrania. W sesji uczestniczyli gościnnie Paweł Gozdziewicz — harmonijka. W dniach 7-21.10. RBB występowała w głównych ośrodkach i dyskotekach Norwegii (chyba jako pierwsza polska formacja rockowa?), skład powrócił z następnym kontraktem. (Dzięki za pozdrowienia — Red.). Wiosną 1988 r. planowane są występy w Belgii, Szwajcarii i Francji, gdzie również udział w festiwalu rockowym.

● Katowicki Fantom preferuje black metal. W 1986 r. zespół zakwalifikował się do FMR w Jarocinie, lecz nie wziął w nim udziału ze względu na ówczesne kłopoty personalne. Po zmianie składu Fantom przystąpił do pracy nad nowym repertuarem i zarejestrował dla studenckiej rozgłośni CSR w Katowicach swoje propozycje. Obecnie zespół występuje w składzie: Cezary Wyśota — gitara, Rafał Taracha — perkusja, śpiew; Marian Wincenciak — gitara i Dariusz Koziół — perkusja.

● Szwadron 5 powstał w 1983 roku w Bedzinie. Od początku grupa wykonuje heavy metal, choć z pierwszego składu pozostało jedynie dwóch gitarzystów. W latach 1985-86 Szwadron 5 był laureatem wielu przeglądów, warsztatów i spotkań. W najbliższym czasie zespół, występujący w składzie: Zbigniew Konik — śpiew, Robert Kania — gitara, Dariusz Kaczyński — gitara, Piotr Marzec — gitara basowa i Krzysztof Binkiewicz — perkusja, dokona pierwszych nagrań studyjnych.

...fonografia...

● Polskie Nagrania uzyskały koncesję na kupno i sprzedaż licencji, bez dotychczasowego pośrednictwa BHZ „Ars Polona”. Szefową odpowiedniej komórki została Blanka Skórzewska.

● Propozycje WIFONU: „Radio Nieprzemakalnych” — składanka utworów w wykonaniu zespołów: Fotones, One Million

Bulgarians, Kosmetyki Mrs. Pinki, 1984, Róże Europy, Sztynwny Pal Azji, Proces, Opera, RAP i Voo

Recydywiści



FAKT ROCK

UWAGA ZESPOŁY!

Nowohuckie Centrum Kultury
zaprasza do udziału w cyklicznej
imprezie "FAKT ROCK"



ZGŁOSZENIA:

Nowohuckie Centrum Kultury
31-913 KRAKÓW

Plac Centralny 1 Sekcja Imprez
Jolanta Rachwałik 44-42-33 lub 44-02-66
w. 301

Voo; longplaye „Europa i Azja” Sztynwnego Palu Azji i grupy Kobranocka.

● Nakładem Poljazzu ukaże się pierwszy longplay grupy Mama.

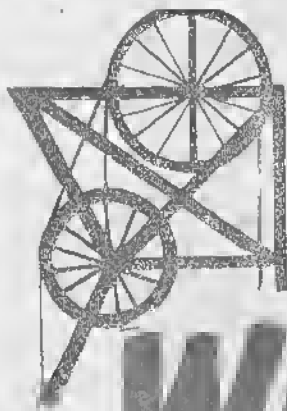
● Wśród zapowiedzi Polskich Nagrań m.in. longplaye: „Ostatni koncert — Ryszard Skiblin-ski” — zapis występu „Skiby” na „Rock Arenie” 21.05.1983 r., „Polska Madonna” Maryli Rodowicz, „Motywacje” Korby i „The Blues Nightshift” Nocnej Zmiany Bluesa.

...teatr...

● 23.10. w Baltyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie odbyła się premiera musicalu „Szaleństwo pana Hilarego”, w reżyserii Tomasza Stecwicza, choreografii Lecha Czarnoty i z muzyką Janusza Kruka.

JERZY ROJANOWICZ

UWAGA ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!



DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ

KOPALNI WĘGLA

KAMIENNEGO

„DYMITROW”

BYTOM, ulica B. Bieruta nr 120



OGŁASZA

WPISY

na rok szkolny 87/88

w następujących specjalnościach:

- ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBczyCH
- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI ZŁÓŻ

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończone 16 lat, a nie przekroczony 18 rok życia
- ukończenie szkoły podstawowej, a na specjalność górnik technicznej eksploatacji złóż — minimum 6 klas szkoły podstawowej
- złożenie podania, życiorysu, metryki urodzenia, umowy zawartą z kopalnią oraz świadectwa szkolnego (po zakończeniu roku szkolnego)
- dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkoły górniczej

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOLĘ ZA P E W N I A:

1. Pomoc materialną w wysokości:
 - w kl. I — 3580 zł + 50 proc. premii
 - w kl. I górniczych — 8488 zł + 50 proc. premii
 - w kl. II — 4020 zł + 50 proc. premii
 - w kl. III (uczniowie mają zajęcia na powierzchni) — 4712 zł + 50 proc. premii
 - w kl. III (uczniowie mają zajęcia pod ziemią) — 8288 zł + 50 proc. premiiUczniowie wszystkich klas mieszkający w internacie otrzymują dodatkowo 30 proc. premii.
2. Dodatek adaptacyjny w wysokości:
 - na zajęciach pod ziemią — 700 zł
 - na zajęciach na powierzchni — 600 zł
3. Premię od stówek podanych w punkcie 1 w wysokości 26 proc. dla uczniów klas II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce.
4. Zakwaterowanie w internacie z całodziennym wyżywieniem dla uczniów zamieszkujących wraz z premią w wysokości 30 proc. na wydatki osobiste.
5. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów mieszkających.
6. Jednorazową zapomogę na zaspokojenie w wysokości 150 000 zł dla absolwentów szkoły po ukończeniu nauki i podjęciu pracy w kopalni.
7. Pomoc materialną wypłaconą w gotówce w wysokości 50 proc. stawki miesięcznej za ferie latnie w miesiącu lipcu i sierpniu.
8. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) podczas zajęć szkolnych (dla wszystkich uczniów).

8. Umundurowanie bezpłatne: ubranie, kożuski, krawaty, półbuty, beret, kurtkę.

10. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników, zeszytów, przyborów szkolnych (na okres nauki w szkole).

11. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

12. Korzystanie z wczasów i obozów w atrakcyjnych miejscowościach górskich.

PRZYWILEJE dla NAJLEPSZYCH UCZNIÓW:

Najlepszym uczniom wszystkich klas przysługują na zakończenie roku szkolnego cenne użyteczne nagrody rzeczowe. Uczniowie kończący III klasę z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać jako nagrodę UROCZYSTY MUNDUR GÓRNICZY, PRZYWILEJE DLA ABSOLWENTÓW:

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:

— noszenia odznaki ABSOLWENTA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ

— wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego dla młodzieży niepracującej, a absolwenci z ogólną oceną bardzo dobrą

mają prawo wstępu do technikum bez egzaminu wstępnego — uzyskania stypendium, na które wymagane są kwalifikacje zawodowe górnicze

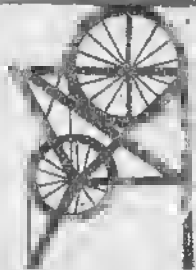
Absolwentom zalicza się czas nauki w wymiarze jednego roku do okresu pracy, wymagalnego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z „Karty Górnika”. Ponadto, tym absolwentom, którzy bezpośrednio po ukończeniu szkoły podejmą pracę w kopalni zalicza się 1 rok do uprawnień jubileuszowych. Przy szkole istnieje TECHNIKUM GÓRNICZE MINISTERSTWA GÓRNICTWA dla pracujących — 3-letnie, w którym absolwenci szkoły ZSG mogą kontynuować naukę w zakresie szkoły średniej — zdobywając tytuł technika górnika danej specjalności. Bliższych wyczerpujących informacji udzieli Dyrekcja szkoły.

ADRES SZKOŁY:

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA im. Józefa Psoty
Kopalni Węgla Kamiennego „DYMITROW”
41-502 BYTOM, ul. B. Bieruta nr 122

Dojazd do szkoły z pl. Gen. Sikorskiego tramwajem nr 31, 32 oraz autobusami WPK z dworca kolejowego FKP nr 14, 20, 50, 92

**Zostań
górnikiem!**



**WĘGIEL
CZeka NA CIEBIE!**

**Kopalnia
Węgla Kamiennego
„DYMITROW”
w Bytomiu
ulica Łużycka 7**

PRZYJMIE DO PRACY

pod ziemią każdą ilość pracowników **NIETYKWAŁIFIKOWANYCH** (mężczyzn) w wieku od 18 do 40 lat oraz pracowników o kwalifikacjach:

● **MŁODSZY GÓRNIK** ● **GÓRNIK** ● **GÓRNIK KOMBajnISTA** ● **ŚLUSARZ** ● **ELEKTRYK**

Pracownicy podejmujący pracę w kopalni otrzymują:

• **WYSOKIE WYNAGRODZENIE** uzależnione od wkładu pracy, kwalifikacji i stażu pracy • **SPECJALNE WYNAGRODZENIE** z KARTY GÓRNIKA • **DODATKI DO PŁAC** wynikające z przepisów branżowych • **KOMPLET ODZIEŻY ROBOCZEJ** i **OBUWIE** • **DODATEK STABILIZACYJNY** — 2240 zł miesięcznie przez 2 lata i 1120 zł przez dalsze 3 lata • **DEPUTAT WĘGLOWY** — 8 ton rocznie dla żonaty i 2 tony dla pozostałych • **13 i 14 PENSJĘ** WEDŁUG ZAKŁADOWEGO REGULAMINU • **DODATKOWĄ PREMIĘ** — 400 zł po 6 miesiącach i 800 zł po roku pracy • **ZAKWATEROWANIE** W HOTELU PRACOWNICZYM (dla zamieszkałych) • **WYŻYWIENIE KREDYTOWE** w stołówce hotelu pracowniczego w pierwszym miesiącu pracy (dla nowoprzyjętych) • **POŻYCZKĘ BEZZWROTNĄ** w wysokości 100 000 zł umarzoną po 5 latach nienaganej pracy pod ziemią (dla małżeństw od 1. lutego 1982 roku)

Ponadto kopalnia umożliwia:

- **UZYSKANIE WŁASNEGO MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZEGO** oraz przyznanie dotację na mieszkanie
- **PODNIESIENIE KWALIFIKACJI** w danej specjalności górniczej w zakresie szkoły średniej, a pracownikom nietykwalifikowanym wyuczenia się zawodu górniczego na kursach wewnątrzzakładowych
- **WYPOCZYNEK** we własnych ośrodkach czasowych nad morzem i w górach oraz korzystanie z ośrodków sanatoryjno-leczniczych krajowych i zagranicznych w Czechosłowacji i na Węgrzech
- **UPRAWIANIE SPORTU** we własnych obiektach sportowo-rekreacyjnych (przy kopalni działa klub sportowy „Czarni” z kilkoma sekcjami sportowymi)

WYMAGANE DOKUMENTY

1. Dowód osobisty z pieczęcią zwolnienia z poprzedniego zakładu pracy. 2. Książeczka wojskowa lub zaświadczenie rejestracji. 3. Legitymacja ubezpieczeniowa z aktualną adnotacją zwolnienia z pracy. 4. Świadczenie ukończenia szkoły podstawowej. 5. Zaświadczenie o posiadanych kwalifikacjach zawodowych. 6. Świadczenie pracy z ostatniego miejsca pracy. 7. Zaświadczenie z poprzednich miejsc pracy. 8. Zaświadczenie stwierdzające stan majątkowy (dotyczy osób uprzednio zatrudnionych na roli).

WYKAZ

Kopalnia nie przyjmuje osób, z którymi w poprzednim miejscu pracy umowa o pracę została rozwiązana bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Ważne informacje i adres: WYKAZ DOKUMENTÓW

DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI „DYMITROW”

BYTOM, ul. Łużycka 7, telefon 81-14-51 wewn. 5656.

Dojazd do kopalni od dworca kolejowego PKP Bytom autobusami WPK nr 184, 623, 14, 20, 50, 176 lub tramwajem nr 31.

KTD-15/1

Mówi STEVE RADZI

(Stefan Radziwiłowicz)

Kupiłem w końcu trochę ziemi na Jamajce. Taką parcelę na domek. Wędrowałem po całym świecie, ale ta wyspa mnie urzekła, a Miami nie jest tak daleko. I przecież robię, i będę robił tę audycję „Reggae Beat East” w rozgłośni WDNA, więc pół życia spędzam na Jamajce. Zacząłem osiem lat temu z Rogerem Stephensem „Reggae Beat” w Californii, a od sześciu lat prowadzę co sobotę w południe własną audycję. Ona ma już swoją markę. Zna ją ludźle na Florydzie, na Karaibach, a



Steve Radzi

Wschodnie Uderzenie Reggae

nawet kiedyś słyszałem kopie moich audycji w Australii. To jest rzadka rzecz, bo koncentruję się na prezentacji wyłącznie Roots-Reggae. Gram rewolucyjną muzykę Rasta. Nie jest to więc tylko rozrywka, ale także czysty przekaz idei. Niektórzy co prawda odbierają reggae jako muzykę do tańca. To dobrze. Inni znowu lubią ją i traktują jak każdą muzykę np. bluesa, country czy jazz. To też dobrze. A są też tacy, którzy żyją tą muzyką, jak strawą. Ja myślę, że zawędrowałem jeszcze dalej. Dla mnie bardzo ważna jest także filozofia. Ona miała wielki wpływ na moją osobowość, na samo podejście do życia. Warto naprawdę postudiować trochę tę kulturę i religię, aby zrozumieć całą sprawę. To pomaga. Wielu ludzi nie rozumie symboliki, odniesień pewnych słów do stanów ducha, do rzeczywistości. Słowa są czytelne, bo jest to mutacja angielskiego. Kto zna angielski zrozumie. Coś jest również niewy tłumaczalnego w samym rytmie — beacie — wywołującym określony stan ducha. Np. wstajesz rano... Włącz więc od razu sprzęt i puść cokolwiek Boba Marleya. Zrób tak i powiedz — jak się czujesz, jak wyglądasz teraz

twój dzień? Czy nie jest to przebudzenie?

My słuchamy Roots Reggae, a na Jamajce jest teraz epoka dee-jayów i dance hall style. To jest naturalny rozwój ich kultury i jest to kontynuacja sztuki Roots, ale bardziej otwarta dla wszystkich. Każdy może na Jamajce bez specjalnego przygotowania — spontanicznie przekazywać swoje myśli, uczucia. My żyjemy głęboko uczucia pieśni Roots: Culture, Black Uhuru, Walling Souls, Twin- kle Brothers, a oni mają to w sobie. Miliony ludzi. Nikt tak naprawdę, albo niewielu zastanawia się nad tym. Cięszą się bo mogą tańczyć, bawić się.

Szkoda, że nie mogę tego lata być obecny na waszych festiwalach Pol-ska Reggae w Gorzowie, Brodnicy i Warszawie. Mam w tym samym czasie prowadzić festiwal w Miami i muszę pojechać na Reggae Sunsplash na Jamajkę. Bez reggae nie umiem żyć. Wiem, że dla was to wyprawa życia, ale trzeba to zrobić przynajmniej raz w życiu. Pojechać na Jamajkę najlepiej na Reggae Sunsplash.

Gram w swoich audycjach Pol-Ska Reggae. Jako chyba jedyny w tym regionie. I słuchacze dzwonią do mnie. Mnóstwo telefonów. Co to

jest? Jaki to język? Pol-Ska Reggae. Dla mnie to cudowne, że Polacy grają tę muzykę. Dobry, chociaż własny beat mają: Daab, Gedeon Jerubbaal. To się podoba. Myślę, że przyjdzie wkrótce pora na wizytę Poleków na Florydzie czy na Jamajce. Muszę jednak jeszcze pracować. Bardzo chętnie pomogę w zorganizowaniu koncertów Pol-Ska Reggae w kolebce tej muzyki.

Dawałem już odczyty na temat Pol-Ska Reggae. Prezentowałem i prezentuję w swoich audycjach „Reggae Beat East” — co nawet pokrywa się z tytułem. Wysłałem kilka materiałów i artykułów do Reggae Report, Reggae And African Beat, a ostatnio także do Billboardu. Wiem, że nie ma wielu płyt, publikacji prasowych w polskim języku. Przysyłajcie jednak swoje nagrania i materiały, informacje, promocje do mnie do Miami: Steve Radzi „Reggae Beat East” P.O. Box 1634, Coconut Grove, Florida 33133. Słuchajcie później w eterze WDNA w paśmie 89.9 MHz FM, najlepiej słycać na Florydzie i w rejonie Karaibów. A jak będziecie w Miami dzwońcie w sobotę po 12.00 do WDNA tel. 264. Muszę po-

Dokończenie na str. 27

KANON PŁYT ROCKOWYCH

Rock kręci się na płytach już ponad 30 lat. Kto zliczy ile nagrano płyt od czasów Billa Haleya, Chucka Berry'ego i Elvisa Presleya? Najbardziej wprawni płyto-maniaki katalogowali nagrania jeszcze w latach 60-ych. Niedawno dwaj „zakręceni” archiwści David Wheeler i B. George utworzyli w Nowym Jorku „The ARCHive Of Contemporary Music”. Ich archiwum kładzie nacisk na rock and rolla i jego pochodne. Zebrali już 165 tysięcy płyt, a obliczają, że brakuje im jeszcze 100 tysięcy wydawnictw rockowych, opublikowanych przez kilka tysięcy wytwórni płyt na świecie. Wielka, odważna robota dla następnych pokoleń.

Co ma jednak zrobić szary obywatel lubiący rocka w tym labiryncie regałów, pełnych muzyki? Łatwo skatalogować, lecz co zrobić, żeby to tony czarnego winylu przebrać i oddzielić „plewy od ziarna”. Różni krytycy na własne ryzyko podejmowali się wyhoru tych najlepszych płyt, nagrań świadczących o trwałych wartościach rocka. Carl Belz w książce „The Story Of Rock” z 1969 roku, zebrał jego zdaniem najwybitniejszych artystów rocka, polecając ich dyskografie. Znaleźli się na jego liście m. in.: The Band, The Beach Boys, The Beatles, Cream, Jimi Hendrix, Janis Joplin, Bob Dylan, The Doors, Grateful Dead, Velvet Underground, Mothers Of Invention, The Rolling Stones i kilku innych wykonawców. Większość wybranych przez Belza płyt, pozostaje do dziś pozycjami klasycznymi.

Zaledwie trzy lata później inny krytyk amerykański Robert Christgau, zebrał w formie książki własne recenzje i eseje, z których wyłonił się artystyczne osiągnięcia rocka w jego 20-letniej historii. Z większą swobodą posługiwał się inny duet, Fred Dellar i Bar-

ry Lazell. W ich „The Essential Guide To Rock Records” znaleźć można kilkadziesiąt tysięcy płyt. Jeśli kogoś nie można znaleźć w tej książce to znaczy, że nie zasługiwał na rockowy wyróżnik. Są tam jednak rzeczy dyskusyjne np. Abba czy Diana Ross, a ja wolalibyśmy Uriah Heep czy Echo And The Bunnymen, których pominęto. Podobnie postąpił Terry Hounsome w „New Rock Record”, gromadząc informacje o 40 tysiącach płyt. O prawdziwej selekcji trudno mówić przy takim nagromadzeniu tytułów. Próbę bardziej krytycznego podejścia zademonstrowali Dave Marsh i John Swenson w dwóch kolejnych płytowych przewodnikach, zasyntetyzowanych „Rolling Stone Record Guide”. Tutaj 12 tysięcy albumów poddano ocenie, w bardzo lapidarny i esencjonalny sposób. I w tych pracach nie obyło się bez kontrowersyjnych sądów. Najboleśniej-sze jednak dla mieszkańców Europy jest wyraźne skrzywienie w stronę amerykańskiej dominacji. Jednak kilka selek płyt, które stanowią bank rockowego grania i myślenia, dość łatwo da się wyodrębnić.

W 1977 roku brytyjski pre- zenter radiowy Paul Gambac- cini, opublikował listę 200 al- bumów rockowych. Coś w ro- dzaju śladu dla każdego po- czynającego kolekcjonera płyt. Jego lista powstała przy po- mocy kilkudziesięciu zapro- szonych znawców przedmiotu. W tym wypadku wyłoniła się lista będąca wypadkową ocen fachowców. Gambaccini wró- cił do tego sondażu 10 lat później, poszerzając dwukrot- nie liczbę ankietatorów. W do- dachu wybrał śmieśkankę dziennikarzy i osobistości mu- zyki, co pomogło chyba zo- biektywizować wyniki plebi- scytu. Wśród tych specjali- stów można znaleźć firmy bu- dujące szacunek i zaufanie: Roy Carr (New Musical Ex- press), Stuart Coupe (dzienni- karz z Australia), Peter Frame (autor „Rock Family Trees”), Alan Freeman, Simon Frith, Charlie Gillett, Robert Il- burn, Kid Jensen, Dave Marsh i kilkudziesięciu innych kry- tyków z USA, W. Brytanii,

RFN i Francji. Ich opinie i statystyka, zdecydowały o re- zultacie, czyli wyborze naj- lepszych płyt rockowych. Z prawdziwie amerykańską prze- sadą, lecz także z tamtejszym rozmachem, wydano wyniki tej ankiety w książce „The Top 100 Rock'n'Roll Albums Of All Time” — „Czołowe 100 albumów rock and rolla wszechczasów”. Jak zwykle w takich wypadkach wiele tu za- skoczeń. Okazuje się, że wcale nie dominują na liście płyty, o których głośno w o- statnim czasie. Kilkudziesię- cioletnia perspektywa pozwo- lila zapomnieć ankietom o wrzawie reklamowej towarzy- szącej bardzo często wydaniu poszczególnych płyt i skupić się na wartościach nieprze- mijających. O dziwo, w setce najlepszych albumów znalaz- ło się tylko 15 płyt wydanych w latach 60-ych. Większość wybranych płyt to dorobek lat 70-ych (51) następnie 31 płyt to nagrania z lat 60-ych. Próbie czasu oparły się tylko 3 płyty wydane jeszcze w zło- tej erze rock and rolla. Lista płyt naj... może posłużyć tak- że jako przykład na ciągle nieostrą definicję rocka. War- to zauważyć, że największy wkład do historii rocka mają następujący wykonawcy: The Beatles — aż 7 płyt w zesta- wieniu, potem Bob Dylan 5 płyt, The Rolling Stones — 4 oraz po trzy pozycje Bruce Springsteen, Van Morrison i Stevie Wonder.

Nie należy wyników tej an- kiety brać jako oceny definy- tywnej i niepodważalnej o- statecznej każdy ma prawo mieć własne zdanie. Interesu- jące jednak może być, po- równanie własnych przemyś- leń w tej kwestii, z tym, co sądzi znawcy przedmiotu. Dla młodych amatorów rocka, czasem zbyt bezkrytycznie od- bierających muzykę, omawia- na lista to delikatne przyp- omnienie, że rock to nie zawsze aktualne przebranie miesiaca. A teraz 30 najlep- szych albumów rocka wylo- nionych przez 80 krytyków. Jeśli nie znajdziesz w nich ni- lubionych płyt nie denerwuj się, może za jakiś czas się

Dokończenie na str. 28

NA ŻYWO

CLIFF RICHARD

„Spodek”, Katowice

Kiedy w 1958 r. Cliff Richard zadebiutował w Anglii hitem „Move It” Kate Bush i Madonna śmiały w pleiuzki, a ja stąpałem po ziemi niezbyt pewnym krokiem. U schyłku 1987 r. idole młodego Cliffa — Elvis Presley i Bill Haley są tylko legendą choć być może rock and rollują teraz razem w niebie, podobnie jego rówieśnicy — Buddy Holly, Gene Vincent czy Richie Valens. Nie ma już i nie będzie The Beatles, Dusty Springfield wrócił do łask dzięki uprzejmości Pet Shop Boys, Cilla Black egzystuje jako prezenterka TV, The Rolling Stones niby są lecz ich nie ma. Z tych, którzy zaczynali z Cliffem liczy się tylko ... Fidel Castro, no i może chimeryczny Bob Dylan.

Cliff Richard — Dorian Gray muzyki pop jak złośliwie nazywa go brytyjska prasa — mówi o sobie, że jest raczej Piotrusiem Panem i przede wszystkim przedstawicielem rock and rollowego pokolenia. Po obejrzeniu dwóch występów w Katowicach będących fragmentem światowej trasy promującej album „Always Guaranteed” widzę w nim znakomitego artystę estradowego, który stanowi żywą historię ewolucji muzyki rockowej. Oto bowiem Cliff zachował spontaniczność wczesnych lat 60-tych asymilując równocześnie wszelkie nowinki aranżacyjne i techniczne polowy lat 80-tych.

Jego ponad dwugodzinny show mógłby służyć za wzór dla każdego artysty satysfakcjonując przy tym nasto- i wie-koletnią publiczność. Czyści i ciepły głos, gracia i naturalność w poruszaniu się na scenie, bardzo dobry 8-osobowy zespół plus trójka wokalistów, przemysłowy układ koncertu, doskonała jakość dźwięku i idealnie skorelowane z występem spektakularne światła. Zaczął przekornie od „I'm Alive”, przypomniał hit z 79 r. „We Don't Talk Anymore”, podczas pamiętnego przeboju „Devil Woman” nie kuszając,

20 NON STOP

zmysłowej diabelicy odtąńczyła śpiewając chórki Rosemarie, niespodziewanie przed dynamicznym „Money” Cliff wygłosił kilka zdań o zgubnej miłości do pieniędzy, zaś anonując szlagier Erica Carmena „All By Myself” zauważył, iż w czasach AIDS „powinniśmy kochać się bardziej szczerze i lojalnie unikając wyskoków na jedną noc”. Spore zaskoczenie wywołał pięknie zaśpiewany standard „Spanish Harlem”, zaś śpie-



Gwiazdkowy Cliff

Fot. M. DZIERAN

niem marzeń chyba ponad połowy publiczności był blok zawierający takie golden oldies jak „Move It”, „Living Doll”, „The Young Ones”, „Gee Whiz Its You” czy „Lucky Lips”. W jedwabnym, modnym delikatnie wrzosiowym garniturze, z gitarą przez ramię Cliff wyglądał jak nastolatek, z prawdziwą przyjemnością w głosie odśpiewał po raz n-ty w swej karierze tych, kilka wspaniałych klasyków.

Po przerwie (niestety nasze realia nie pozwalają jeszcze na sprzedaż płyt, koszul etc.) Cliff Richard zaserwował chyba 8 raczej spokojnych i bardzo melodyjnych utworów z promowanej właśnie płyty „Always Guaranteed” (pierwszej od trzech lat) które, z jednym wyjątkiem, napisał współtwórca sukcesów Piotrusia Pana z lat 70-tych — Alan Tarney. Nie zabrakło w tej kolekcji ostatnieli, przebojowych singli „Some People” i „Mr. Pretty One” oraz ślicznej ballady „Forever”. Wtedy

to w publiczność poszybowali piękne, róże, zaś Cliff słusznie zauważył, iż celowo śpiewa dużo nowych piosenek, bo w przyszłości ma nadzieję widzieć kilka z nich w przegródce z klasykami. Następnie Richard sięgnął po sprawdzone hity i przypomniał „Miss You Nights” oraz „Dreaming”, by później, podkreślając swą chrześcijańską wiarę, przejść do kwadransa współczesnych songów religijnych. „Share A Dream” okazało się być w rytmie reggae i polwierzdziło tylko wszechstronność Cliffa, który zamknął show starym, gwiazdkowym utworem „Little Town”. Wywołany na bis, tylko z gitarą, wykonał na luzie „Living Doll” i „Summer Holiday”.

Profesjonalny koncert bez skazy. Przyjemna impreza. PAA PAGART udanie zamknęła ten rok.

PS.

Prywatnie Cliff Richard jest typowym, brytyjskim gentlemanem, gwiazdą z gatunku „no problem”. Miły, bezpośredni, pogodny i bardzo normalny. Jedyne chmurne szkockich kibiców piłkarskich przybyłych na rewanżowy mecz Górnik domagających się setek autografów wywołała chwilowy grymas na jego twarzy.

ROMEK ROGOWIECKI

U2 LOS LOBOS LITTLE STEVEN

CNE Stadium, Toronto

Spóźniony o godzinę, straciłem jedynie występ Little Stevensa, o którego istnieniu i tak nie wiedziałem. (Hm...-Red.) Jeszcze policja w jednym z 30 wejść i dobrotliwe poklepywanie w nadziei złapania mnie na przemyśle obłogo przedmiotu ze szkła. Nie ma, jestem wewnątrz. Walka o z góry upatrzoną pozycję w tłumie, bynajmniej nie frajerów, pochłania pół setu Los Lobos. Sukces — udaje mi się uisnąć 40 metrów od sceny, na trybunach. Zbyt ciemno, hymn uwierzyli, że ktokolwiek szuka przypisanemu mu miejsc. A Los Lobos — jak w kurniku

— pod kilkoma żaróweczkami, żeby nie odbierać blasku gwiazdzie nr 1.

Generalnie Wilki nie wzbudziły entuzjazmu wiodącej się tłumnie po stadionie publiki. Flegmatycznie lekceważono ich grubo ciosane rock and rolle i dopiero akordeon i kilka meksykańskich poleczek wprowadziły ożywienie z kulminacją w „La Bambie”. Po trzech płytach mają wreszcie Meksykanie z Los Angeles pierwszy hit podrywający tłum. I choć grali go od dawna to dopiero przebój kinowy o Ritchiem Valensie sprawił to, co sprawił. Wiara wślawiała z miejsc, co na takich koncertach nigdy już nie kończy się spoczynkiem. Chcesz zobaczyć — stój!

Dreptanie po stadionie ustalo, gdy kamerzyści TV wewnątrz (ekran 4 x 4 metry na środku boiska) zdjęli peleryny ze sprzętu. Dwa rzędy niżej, przyniesiony detal począł, decyzją fundatora, przechodzić z rąk do rąk. 20 minut dla taśmowy intro. Co leci? Cockney Rebel i Beatlesi. Zaczynają się pierwsze chóralskie śpiewy, 20 ludzi na estradzie tapetuje wszystko na biało, kaskaderów zawisa 3 piętra nad deskami z punktowcami w rękach, wszyscy im współczują — jest zimno. Stadion śpiewa „Love Me Do” i sześć lunnych kawałków Beatlesów, niektórzy markują, a scena pusta. Teraz czekać, to jedyny torontoński koncert najpopularniejszej teraz grupy świata, za 3 dni w Montrealu, a potem mamucia trasa w Stanach.

Nareszcie. Kopnięto w brzuch decybelami, wałęsło światłem po oczach, znaczy, zaczęło się. Bono z ręką na temblaku i jego trzech kompanów do usług. Przed nimi tysiące ogników zapalniczek, za nimi ogromne konary drzewa Joshua, przelane na jakieś 250 m kw. płótna. Z korony drzewa, ale 3 kilometry dalej, wyrasta symbol Toronto — Strzelista wieża TV, CN Tower.

Z LP „The Joshua Tree” zagrali wszystko co do jednego taktu, przetykając to wykwinne danie klasykami — własnymi („I Will Follow”, „The Unforgettable Fire”, „Pride”) i obcymi („Help”) The Beatles, „Gloria” Them). I, o dziwo, właśnie stary hit Vana Morrisone był tym, który wycisnął najwięcej potu ze zgromadzonych, U2 znają swoją cenę, nie



Bono z U2

ceregielą się z publicznością, nie ma dowcipów, minoderii czy filozofowania, wystarcza surowa materia muzyczna i to właśnie dla niej stoja te tłumy pokornie, choć odjeżdża ostatni pociąg metra. Jak grają każdy wie, niewiele tu elektroniki, więc brzanie koncertowe identyczne ze studyjnym. Liryczne zawołanie Bono w bezustannym pojedynku z rozdygotanymi akordami tego diabła gitary o ksywie Edge, Larry i Adam w sekcji bardzo poprawni, ale giną za plecami kolegów. W „People Get Ready” naturszczyk z tłumu może zagrać solówkę w duecie z Edgem, w „Red Hill Mining Town”, dziewczyny z Amnesty Intl. mogą pokazać ze sceny swój transparent (organizacja patronuje trasie), ale nie ma polityki, nie ma też religii, nie ma swawoli, jakoś leniwie, nie po Irlandzku. Jeszcze tylko totalny koncert fałszujących gardeł w „With Or Without You” na bis i 70 tysięcy marznących od trzech godzin ludzi grzecznie udało się do domów. Ja z nimi i z mieszanymi uczuciami. Niby muzyka piękna, niby był show, a jednak przeżyła za brakło.

TOMASZ PIWOWAREK

Redakcjo! Czy to już może początek końca? — (Czego — U2 czy świata? — Red.).

POZA KONTROLĄ

Rock Front, Riviera-Remont, Warszawa

Po raz pierwszy zdarzyło się, by na imprezie promującej młodą siłę polskiego rocka

znalazł się prawie cały nasz zespół redakcyjny. Bo drodzy Czytelnicy, nie wiem czy zauważyliście, że jako całość stanowimy dość konserwatywną grupę. Cale szczęście, że nonstopowa dyrekcja jest przy tym dość tolerancyjna. Nie zmieniło to jednak faktu, że nikt nie palił się do napisania relacji z przeglądu, bowiem dość zgodnie uznano, że nie było łatwo wysłuchać wszystkiego. Mimo całkowicie negującego imprezę, prawicowo nastawionego, red. Ro-Ro, w końcu na redakcyjnym kolegium zapadła decyzja by materiał z „Poza Kontrolą” napisał jej organizator.

Sytuacja, młodego polskiego rocka zmieniła się dość znacznie w ciągu ostatnich, dwunastu miesięcy. Przeszliśmy od okresu walki o prawo istnienia do surowej oceny tego co się gra i prezentuje. „Poza Kontrolą” pełni rolę pierwszego stopnia w promocji zespołów, które między kolejnymi edycjami imprezy udowodniły, że mają coś do powiedzenia. Twierdzą, że w Warszawie wystąpiło o wiele więcej ciekawych zespołów niż w Jurocinie, a jeśli by ograniczyć liczbę uczestników do kapel takich jak: Do Dna, Stan Zvezda, Aurora, Klaus Mlt Foch, Mono, Soveto i (niezapomnianego finału) She, Marilyn Monroe, to można by mówić o imprezie w kategoriach wydarzenia. Z drugiej strony ze sceny często wiało nudą i amatorstwem, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że wybór zespołów na podstawie kaset jest często zawodny. Zdecydowanie najjaśniejszy wypadył koncert nocny, zarezerwowane dla rockowego eksperymentu. Trzeba otwarcie powiedzieć, że ta dziedzina rocka sprowadza się u nas do midnych masturbacji w produkowanych dźwiękach. Dużą winę za ten stan ponosi nasze radio, które całkowicie nie zauważa tego szalanie interesującego obszaru muzyki współczesnej, a oczywistym jest fakt, że 90 procent startujących zespołów opiera swoją twórczość na zapożyczeniach. Dodatkowym rozczarowaniem były dwa występy (pisał o nich nasz łojman) brytyjskiego R.O.C. i Pancernych Rowców. Dotychczas nie widziałem tak nie przemysłanego i fałszywie, zagranego koncertu w wykonaniu moich niedawnych faworytów.

O wiele lepiej było drugiej



Dele Tigry

Fot. J. RADZIEWICZ

nocy i to za sprawą nie planowanej wcześniej Apleki i amerykańskiej Swans. Pierwsza z grup, dzięki nie do końca jasnej i dopracowanej formule scenicznej prowokacji, ma tyle samo przeciwników, co zwolenników. Tym razem, ze względu na ograniczenie czasowe postawili tylko na muzykę i zdobyli całą publiczność. Główną zasługą Swans było pokazanie na czym może polegać nowa muzyka i nowy sposób prezentacji, choć przyznam, że nie gustuję w klimatycznych twórczościach zespołu. Jeszcze jeden zagraniczny wykonawca wart jest wymienienia, a mianowicie czeska kapela Laura A Jeji Tygry. Choć trzynastu członków formacji uważa się za amatorów, to tak profesjonalnie zagranego i scenicznie dopracowanego występu dawno nie widziałem. Właśnie Laura i Jej Tygrysy najlepiej uosobiły stylizację lat sześćdziesiątych i przekonali obecnych, że Czechosłowackich zespołów da się słuchać pod warunkiem, że są amatorskie.

Jeżeli już poruszyłem problem muzycznej orientacji „Poza Kontrolą 8”, należy wyjaśnić całą sprawę. Pisałem na łamach NS o manipulacji, a tym razem w roli manipulatora wystąpiłem sam. Jeszcze przed nadejściem pierwszej kasety trudno mi było przewidzieć, jakie będą owe muzyczne propozycje. Ze względu na reklamowych i własnych obserwacji obecnie popularnych trendów na światowym rynku, postanowiłem, że stylizacyjnie cofniemy się o dwa dziesięciolecia. Nie wiem na

ile zapała się na to publiczność, lecz kilku muzycznych fachowców poknęło haczyk. Nie, drodzy panowie, polski rock nie wrócił do lat sześćdziesiątych, przynajmniej na razie.

Ostatnią edycję „Poza Kontrolą” uważam za najbardziej udaną, choć nie pozbawioną wpadek. Udało nam się nadać tej imprezie pewne oblicze, które częściowo wybiegło poza sprawy czysto muzyczne. Niektóre krytyczne recenzje wobec samej imprezy jak i szerzej wobec poczyniń naszego off side'u (patrz min. MM) dały mi wiele do myślenia. Wydaje mi się, że napędową siłą polskiego rocka są mimo wszystko warunki zewnętrzne i stoimy przed pewnym zwrotem, który częściowo już nastąpił. Dawne gwiazdy po okresie wahań poszły na całkowite podporządkowanie się regulom muzycznych dysponentów. Dotychczasowi głosiciele prawd całkowicie utracili swoją alternatywność, stopniowo wchodząc na drogę przetartą przez starszych kolegów. Może zabrzmi to paradoksalnie, ale sytuacja, dzięki której coraz więcej zespołów będzie mogło nagrywać i prezentować swe dokonania w oficjalnych mass mediach, prowadzi do końca buntowniczego okresu polskiego rocka. Nie oznacza to bynajmniej, że nie otrzymamy już wybitnych płyt czy nie objawia się nowe indywidualności. Po prostu dalszy rozwój rodzimego rocka widzę w przejściu od treści do formy. Całą nadzieję pokładam w publiczności, która dotychczas rozróżniała złarna od

plewy, bo „cud na pewno się nie stanie”.

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

BOB DYLAN/ TOM PETTY

Treptower Park, Berlin

Punktualnie o 19.00 na estradę wchodzi pierwszy wykonawca — Roger McGuinn. Sam z gitarą ginie na ołbrzymiej estradzie. Gra i śpiewa utwory folk-rockowe, m. in. „Turn! Turn! Turn!”, przypominają mi Donovana, który w swoim dorobku miał jednak więcej przebojów. Po dwudziestu minutach do McGuinna dołącza plątka muzyków czyli Tom Petty And The Heartbreakers. Razem wykonują m. in. „Eight Miles High” i wielki przeboj grupy The Byrds, której McGuinn był założycielem, kompozycję Dyjana, „Mr. Tambourine Man”. Brzmi ona niemal dokładnie tak samo, jak przed 22 laty. Po kilku wspólnie wykonanych kawałkach, na estradzie pozostaje tylko kapela, która swój blok zaczyna „Reelin' And Rockin'” i coraz bardziej się rozpędza. Muzycy doskonale się rozumieją, raz po raz jedna gitara prowadzi dialog z drugą, do którego wtrąca się perkusja lub instrumenty klawiszowe, a całość podbija gitara basowa. Wszystko znakomicie nagłośnione: czytelnie słychać fortepian i każde uderzenie w talerze.

Bob Dylan



Tom Petty. (gitara, śpiew) oraz Mike Cambeil (gitara), Stan Lynch (perkusja, śpiew), Benmont Tench (instrumenty klawiszowe, śpiew) i Howard Epstein (gitara basowa) czyli The Heartbreakers i ich lider to przykład rzetelnej grupy na superprofesjonalnym poziomie. Jest to kawałek dobrego, amerykańskiego rocka, którego można słuchać oraz tańczyć, choć na to nie ma tu w ogóle miejsca!

Równie po godzinie następuje przerwa, która przeciąga się do dwudziestu minut. Teraz na estradę wchodzi gwiazda wieczoru — Bob Dylan oraz, tak jak podczas całego, światowego tournée, Tom Petty z kolegami i żeński chórek. Łącznie Dylan wykonał kilkanaście piosenek, m. in. „I'll Be Your Baby Tonight”, „Highway 61 Revisited”, „Maggie's Farm”, „Ballad Of A Thin Man” oraz swój sztandarowy utwór — „Like A Rolling Stone”, uzupełniony następnie standardem „Blowing In The Wind”. Publiczność szaleje, choć sam występ nie jest aż tak porywający, jak by się należało spodziewać. Dylan stoi niemal nieruchomo na środku estrady, akompaniując sobie na gitarze akustycznej. Mam jednak świadomość, iż uczestniczę w spotkaniu z historią rocka. Dziś już nie porywającej tak jak w latach 60-ych, ale zawsze. Sądzę, iż podobnego zdania jest spora część publiczności, gdyż w miarę upływu czasu wokół nas robi się coraz luźniej, choć nadal mam kłopoty z oglądaniem występu i muszę balansować na barierce, by cokolwiek zobaczyć!

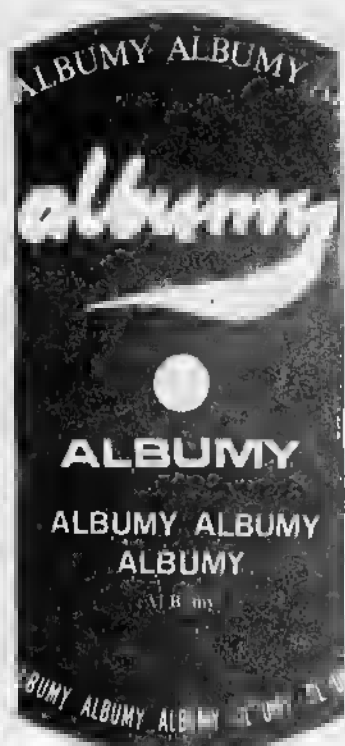
Oczywiście jest wspólna śpiewanie piosenek, zwłaszcza tych znanych, jak „I'll Be Your...” czy „Like A Rolling Stone” i „Blowing In The Wind”; jest palenie zapalek, a później zwiniętych gazet. Jednakże odczuwalny jest pewien dystans, dzielący wykonawcę od publiczności. Nie ma tego zjednoczenia, jakiego jesteśmy świadkami na koncertach współczesnych idoli, zwłaszcza spod znaku heavy metalu.

Koncert Boba Dylana, który dwa dni później występował w Amsterdamie, był zorganizowany — jakże by inaczej — z okazji 750-lecia Berlina, lecz w dość przypadkowy sposób. Otóż pierwotnie miał się on odbywać w Berlinie Zach.,

gdzie zainteresowanie artystą było minimalne i stąd decyzja o przeniesieniu występu. Tutaj jego organizacją zajęło się FDJ, które rozprawało bilety chyba w całym NRD, gdyż po koncercie-pikniku połączyli dalekobieżne były założone do tego stopnia, iż do niektórych nie można było wsiąść. Ale dzięki tej formie kolportażu tylko na trawniku Treptower Park było ok. 100.000 ludzi, a przecież równie dobrze można było wysłuchać całego koncertu nie wchodząc za niskie ogrodzenie i tym samym nie płacić za bilet.

Wchodzących do Treptower Park witały piktogramy zabraniające wnoszenia alkoholu i materiałów pirotechnicznych, a w egzekwowaniu zakazu miały pomóc wyrzykowe rewizje torebek, plecaków itp. Ale zakaz dotyczył małych, gdyż porządkowi, z opaskami FDJ na rękawach, nie sobie z niego nie robili i — wcale się nie krepując — popijali na oczach publiczności piwo i wino. Widząc rozbieżność teorii z życiem, wiedziałem, iż jestem niedaleko domu.

JERZY BOJANOWICZ



PINK FLOYD

„A Momentary Lapse of Reason” EMI

Cztery nazwiska zostały wydrukowane na wewnętrznej stronie okładki listą członków: David Gilmour, Nick Mason, Bob Ezrin (producent) i Andrew Jackson (inżynier dźwięku). Wprawdzie został wymieniony również Richard Wright, lecz już niedługo pozostałych 16 muzyków niezestniczących w nagraniu tej płyty. Poza tym nie ma go na zdjęciu, co wskazywałoby, że Pink Floyd to obecnie duet. Wracając do pierwszych nazwisk, to w zasadzie powinny być wyszczególnione dwa ostatnie, bo „A Momentary Lapse of Reason” jest doskonałym dowodem na wielkie możliwości światowych studiów nagraniowych. Same nuty, a raczej jeden wykonany w kilku wersjach, zostały już napisane kilkanaście lat temu. Pozostają jeszcze słowa Gilmoura, lecz nigdy nie była to najmocniejsza strona twórczości Floydów. Oczywiście, wielki nie-

DOM USŁUGOWO- HANDLOWY

DUH

Sp. z o.o.

02-916 Warszawa,

ul. Okrężna 3, tel. 42-44-30

**p o l e c a
swoje USŁUGI
w zakresie
POŚREDNICTWA,
KUPNA —
— SPRZEDAŻY
ELEKTRONICZNYCH
INSTRUMENTÓW
MUZYCZNYCH,
aparatur wokalnych,
akcesoriów itp.
JESTEŚMY DO WASZEJ
DYSPOZYCJI**

TD-335/1/

obecny naszego radia z pewnością zdolałby przygotować z tego zbioru słów niezapomniany wieczór rockowej liryki.

Przez lata istnienia Pink Floyd, jedną z charakterystycznych cech była pełna anonimowość prywatnego życia muzyków, pozbawionego jakiegokolwiek skandalu. Nawet odejście Wrighta przed „Final Cut” przebiegło prawie bez echa. Tym razem, kiedy po całkowicie chyłbionych solowych produktach członków zespołu okazało się, że nie tylko nie cieszą się one uznaniem wśród krytyków, lecz również zamierzaniem publiczności, Roger Waters musiał uznać wyrok sądu przyznający Gilmourowi i Masonowi prawo do wykorzystywania nazwy. Tym samym człowiek, który począwszy od „Whish You Where Here” stał się niepodważalnym apłisus mowens grupy, został poza burzą i już tylko pod własnym imieniem mógł wydać kolejną bajkę o rozterkach naszego świata. Dważ „zwycięzcy” koleś już bez przeszkód zrobili płytę, której ukazanie się ma dość przerysowy cel — money. Nie, broń Boże, nie chodzi tu o muzykę do lańca, to wszystko ma pozory „wielkiej sztuki”.

Uznani „monumentalści” lat siedemdziesiątych zaprezentowali w tym dziesięcioleciu nowe oblicza, które jednak przyniosły zadowalające rezultaty finansowe: Genesis — popowe, Yes — rockowe, ELP — bezpłciowe. Co wybrał Gilmour (autor prawie całego materiału)? Postanowił dokładnie powtórzyć to, co przyniosło ogromny sukces komercyjny „The Wall”. Oceniając jego możliwości kompozytorskie po solowych albumach, raczej trudno było oczekiwać cudu. Zatem, ten sam producent, równie długa lista muzyków sesyjnych i studiów nagrańowych, co miało nadal podtrzymać tezę, że Pink Floyd to niepodważalni liderzy „high-technology rock”. Jednego nie był w stanie zrealizować — skłócić odpowiedniej historii! nadającej tak konieczny „interaktywny” patos całemu materiałowi.

Jak się robi „sztukę”? Po pierwszy, należy słuchacza wprowadzić w nastrój tajemniczości, co osiąga się w prosty sposób, przez nagranie różnorodnych szmerów, szepków i nie narzucającego się od razu podkładu muzycznego. W tym wypadku zastosowano nowatorskie wykorzystanie dźwięku płynącej łodzi. A dalej według starego schematu znanego od wieków w muzyce klasycznej. Zaczynamy spokojnie, powoli budując atmosferę — dokładając kolejne instrumenty i studyjne bajery czy chór, aż do przejmującego sola gitary (2 razy) lub saksofonu (raz). To musi oczywiście tak zabrzmieć, byśmy poczuli ciarki na plecach, ale za takie rzeczy jest odpowiedzialny cały sztab ludzi. Jeszcze dobrze jest dodać pewne cytaty z przeszłości (nostalgia jest w cenie) i mamy płytę roku, co już ogłoszono w naszym muzycznym radiu. Żeby nie wszystko było tak schematyczne, drugą stronę rozpoczyna mocny elektroniczny akcent, który pełni rolę dzwonka dla tych, którzy zdążyli zasnąć. Nie ma obawy, po odwróceniu płyty znajdziemy jeszcze kilka niezłych kłyszasek.

Pink Floyd nigdy nie zaliczaliśmy do swoich faworytów, choć

uważam, że była to wielka grupa. Różnica w moich ocenach, a powszechnie u nas głoszonych polega na tym, że dla mnie tworczy okres tego zespołu skończył się na „Dark Side...”. Oprócz tego albumu Floydzi nagrali jeszcze jedno arcydzieło, niestety całkowicie u nas niedocenione — „A Paper At The Gates Of Down”. Tylko to było dwadzieścia lat temu i w składzie grupy był Syd Barrett.

Grzegorz Brzozowicz



YES „Big Generator” Atco

Do tworzenia mniejszej racen-
cji chciałem zasiąść tuż po wy-
brzmieniu ostatnich takłów ostat-
niego utworu. Chciałem wyz-
nać się na świat, miała powstać
skarga. Pomyślałem jednak: „Sia-
ry, leć pod kran. Daj sobie i
płyde trochę czasu”. Pomogło.

Długo zapowiadany LP „Big
Generator” nie mógł nie być
kontynuacją sławnych „Cyfe-
rek” (ogólna koncepcja, brzmie-
nie, charakter tekstów). Utwier-
dzają w tym zwłaszcza ekspre-
syjne „Rhythm Of Love” i utwór
tytułowy (ten ostatni jest czasem
nachalny). Nie są to jednak w
żadnym razie przeboje na miarę
„Owner Of A Lonely Heart”, a
ich istota sprowadza się do fu-
pania w instrumenty i co jakiś
czas tubalnego wykrzykiwania
nazw piosenek. Przesada? Chyba
tylko trochę. W każdym razie nie
do twarzy Yes (a zwłaszcza je-
go głównemu wokaliście) w ta-
kiej formie. Na szczęście zaraz
potem kończy się jakby ewi-
dentna przewaga formy nad
treścią i słychać godną tej su-
pergrupy muzykę. „Shoot High
Aim Low”! Jest myślenie, jest
podniosłość, może nawet bliski pa-
tosu (ale cudnego patosu) na-
strój. Można „odjechać...”. Kaye
wreszcie stara się grać „po bo-
zemu”. Rabin kłania się de Lu-
cili i jemu podobnym. Szkoda tyl-
ko, że lemat ten jakos się nie roz-
winął. Później „Almost Like Love”.
Fantastyczny, urokliwy,
charakterystyczny dla Andersona
móływ z canto zostaje zasy-
pany tempem właściwym dla śla-
rającego się nadrobić opóźnienie
pociągu piospięznego, waleniem
w perkusję (mimo wszystko
White to dla mnie cichy boha-
ter krawka) i nikomu nie po-
trzebnymi solówkami. Dlaczego
nie wyeksponowano głównego
statu tej kompozycji? Idiotyzm!
Smulki przez (!), bo zaczyna
się druga strona. „Love Will Find
A Way” — cóż, można i tak,
jednak uroszkę szkoda młocesa.
Ale dalej — przedzieram uszy
— Yes z pewnym powodzeniem

próbuję grać jak prawdziwy
Yes. Tyle tylko, że w
„Final Eyes” i „I’m Run-
ning” brakuje kompozylorskiej
głęb. Na zakończenie „Holy
Lamb” w typowej dla Andersona
stylizację. Niezła na Gwiazdkę,
jeszcze lepsze na Wielkanoc.

Nie chcę powiedzieć, że „Big
Generator” to słaby album. Słu-
cha się go znakomicie (ja
sam mniej więcej dwa razy
dziennie od prawie trzech ty-
godni), ale grupie Yes poprze-
czkę trzeba zawiesić bardzo, bar-
dzo wysoko; nawet wyżej od o-
statniego piętra Empire State Bu-
ilding. Bo Yes to Yes, i kropka.
Dociągając to, że zespół inus-
walczyć o nową formułę i maso-
wo sprzedawać płyty, widzę na-
stępujące przyczyny faktu, iż od
pewnego czasu zaprzestali na gra-
nia najlepszej muzyki na świe-
cie.

1. Jego członkom wyczerpała
się inwencja w komponowaniu
peret, które to świeży na
wszystkich, wyławiały dwa pier-
wsze, albumach z herbem Yes
(„The Yes Album”, „Yours
Is No Disgrace”, „Drama”, „
Machine Messiah”, „90125”, „
Hearts”). Nawet „Shoot High Aim
Low”, najlepsze na „Big Gene-
rator”, za najświetlejszych lat
orkiestry służyłoby tylko np.
jako wstęp do dzieła typu „And
You And I” czy „Tales...”, nie
mówiąc już o „Awaken”.

2. Yes musi mieć znakomite-
go keyboardzistę, tymczasem Kaye
jest ledwie poprawny. Rick W.,
where are you?

3. Rabin, który stał się czoło-
wą postacią zespołu, ma dobry
głos, ale niech nie śpiewa, bo
muzyce Yes odbiera to sporo gło-
bi i swolności uroku. Drugim
wokalistą powinien być Squire.
MINO WSZYSTKO JAK DORZE,
ZE YES JEST CIĄGLE Z NAMI.

Jan Skaradzinski

PS. Absolutnie nie zgad-
zam się z opinią cenionego prze-
ze mnie Jerzego Janiszewskiego.
To nieprawda, że „Big Gene-
rator” odwołuje się do „Close To
The Edge”.

priest...live!



JUDAS PRIEST „Priest... Live” CBS

Przyznam się, że jako zago-
czyły fan metalu cenię Judas
Priest i świął wobec tej grupy
ogromną sympatię. Pamiętam
czas, gdy płytka z Birmingham
wraz z Krasnoludem z AC/DC,
Maiden i Saxon wlatowała świe-
żą krew w żyły trupa, jakim
był kiedyś hard rock, reanimu-
jąc gatunek. Pamiętam, jak w
końcu '83 r. rozeszły się pogłoski

o rozpadzie zespołu, na co odpowiedział był wydsny wosną następnego roku LP „Turbo” odszczyn z kolei od czel i wily przez irakcję ortodoksja. Dlatego też z dużym zainteresowaniem oczekiwałem kolejnego wydawnictwa JP. Warto było czekać abowiem „Priest... Live” to album znakomity.

Na dwóch płytach zebrano piętnaście kompozycji zarejestrowanych podczas światowego tournée w br., a znanych głównie z ostatnich czterech krążków ze szczególnym uwzględnieniem „Turbo”. JP grał zawsze metal, w którym dużą wagę przywiązywało do waleńców melodycznych utworów, dlatego omawiany zbiór ma przebojowy charakter. Ruszają z wojna („Out In The Cold”), to przyspieszając („Heading Out The Highway”), to zwalnając („Alciad Gods”), aby na trzeciej i czwartej stronie nieusłannie przycisnąć gaz do dechy i pętać poprzez „Electric Eye”, „Turbo Lover”, „Freewheel Burning”, „Leaving Allier Midnight”) i „You’ve Got Another Thing Comin’” osiągnąć impet i siłę walcu drogowego toczącego się w dół, powodując head-banging u słuchacza i porywcją go do metalowego pogo. Dwójka gitarzystów: Glenn Tipton i K.K. Downing daje praktyczną lekcję słowowania zasady, że iskotta jest jakus, a nie łusć. Grają na przemian krótkie solówki dowodzące, że wiedzą doskonale po co trzymają w rękach swe włosy. Uzupełniani są przez niezawodną, motoryczną dwójkę: Ian Hill — has i Davie Holland — bębny. Nad tym wszystkim zaś góruje charakterystyczny, silny i wysoki głos mądrującego się w doskonałej kondycji Roba „Turbotovera” Holforda wypiewulięgo sve piosenki; raz beznamiętnie, to znów z ekspresją zwierzaka. Wszystko zagrane czysto, precyzyjnie i z polotem.

Jacek Cieplak



MARILLION

„Clutching At Straws”

EMI

Marillion, tworząc początkowo muzykę wielką podobnie jak niedawny Pink Floyd, Genesis czy King Crimson, już na swojej czwartej płycie „Misplaced Childhood” odszedł od długich, rozbudowanych nagrań, proponując w zamian suitę złożoną z nagrań krótszych, o wiele łatwiejszych w odbiorze (Kayleigh, Lavender), które natychmiast stały się największymi przebojami zespołu. Grupa zdobyła ogromną popularność i... zafundowała sobie dłuższe wakacje.

Pilotujący nową płytą singiel z utworami „Incommunicado” i „Going Under” nie zachwylił. Od takiej grupy wymaga się znacznie więcej. 22 czerwca ukazał się długo oczekiwany LP „Clutching At Straws”. Trochę się obawiałem, że zespół pójdzie w kierunku wyznaczonym przez „Kayleigh” i będzie dostarczał jedynie kolejne hity zamiast muzyki o większych ambicjach artystycznych, co zresztą potwierdził wydany wcześniej singiel. Tak się jednak nie stało, choć potencjalnych przebojów na płycie nie brakuje. Po raz kolejny okazało się, że nieciekawym singiel może poprzedzać bardzo dobry album. „Incommunicado” jest zdecydowanie najsłabszym utworem na płycie, burzącym specyficzny nastrój, jaki wywierzają pozostałe nagrania. Płyta jest bardzo zmonotonna, obok nagrań nieco lepszych („That Time Of The Night”, „Salute Mhath”), nieomal żartów muzycznych („Just For The Record”) mamy tu piękną balladę („Sugar Alice”) oraz bar dziej ambient, rozbudowane utwory rockowe, z których zdecydowanie na plan pierwszy wysuwa się — „White Russian”, utwór nawlający do problemów Żydów w Austrii. Takiego właśnie nagrania zabrakło na „Misplaced Childhood”. przez co album ten, mimo ogromnego sukcesu komercyjnego, nie pozostawił po sobie żadnego utworu, który mógłby oprzeć się próbie czasu i śmiało konkrować z „Forgotten Sons”, „Chelsea Mandy”, „Incubus” czy „Fuzz”. „Clutching At Straws” jest kolejnym po „Misplaced Childhood” koncepcyjnym albumem grupy, którego poszczególne utwory tworzą nierozrwalną całość tematyczną, a momentami również muzyczną. Żadne z tych nagrań nie powinno funkcjonować samodzielnie, bo tylko zebrane razem wytworzą niepowtarzalny nastrój, znany jedynie z niektórych wcześniejszych płyt Genesis. Pewne skojarzenia z tą grupą są tu nieuniknione, bo to w końcu ten sam rodzaj muzyki, nie ma jednak mowy o zapożyczeniu, śledzeniu itd. Jest to błędny stereotyp, beznamiętnie powtarzany przez przeciwników zespołu, którzy nigdy nie pogodzili się z tym, że Marillion podążając początkowo ścieżką wydeptaną przez Genesis, dorobił się już dawno własnego bismienia. „Clutching At Straws” jest dobrym tego dowodem. Jest to bardzo smutna płyta — opowieść o alkoholiku, który próbuje walczyć z nalogiem jednak nie ma w sobie dość siły, aby wyjść z tej walki zwycięsko. Bohaterem płyty jest Torch — znany pisarz, który pragnie zmienić swój styl życia. „Mieszka tuż przy końcu baru” jest bez pracy, bez forsy, nie ma prawdziwych przyjaciół, żyje w dwóch umysłach, a oba leżą pijane przy barze”. Torch zamierza napisać nową książkę, lecz przychodził mu to bardzo ciężko, nie bardzo umiał sobie z tym poradzić. W jednym z wywiadów Fish stwierdził, że teksty utworów właściwie mówią o nim samym, opisują go podczas pracy nad tym albumem. Płyta kończy przynębiającą refleksją: „Głęboko w środku wszyscy jesteśmy lacy sami — chwytamy się brzytwy wciąż tonąc”.

Może trochę optymizmu znajdziemy na kolejnej płycie Marillion? Mam nadzieję, że będzie ona co najmniej tak dobra jak

„Clutching At Straws”. 8 punktów w skali Flekuta.

Sławomir Orski



CHRIS ISAAC

„Chris Isaak”

Warner Bros

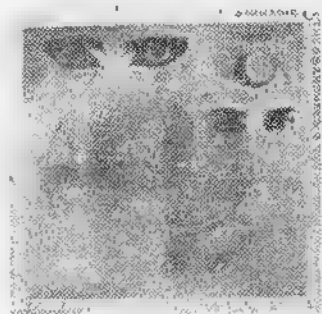
Namówiony przez kolegę redakcyjnego (nazwisko mogę zawsze ujawnić, jak mi podkoczy) wszedłem w swoim czasie w posiadanie płyty, która zerwała dotychczasowy zetonizowany dotychczasowy etatowców dna absurdalnego, nicosć, kosmicznej czarnej dziury (Robert Plant „Shaken’n Stirred”) a mianowicie Pel Shop Boys „Disco”. Interesujące, że za namową pewnego zagranicznego kolegi posłuchałem, w tym samym mniej więcej czasie, płyty młodzieńczego Chrisa Isaaka, dzięki czemu doświadczyłem sensacji. Od kwadransu płyta wyjmowana jest z odtworząca tylko dla U 2 i Cockera, potem wraca.

Kłopot tylko z opisaniem tej muzyki. Chris Isaak gra na gitarze z 4-osobowym zespołem ale głównie śpiewa, bo od grania na prowadzącej gitarze jest w tym zespole genialny człowiek — niejaki James Calvin Wilsey. Jest to gitara śpiewana, melodyjna z lekkim pogłosem — wypisł, wymaluj: The Shadows. Krystaliczna, klasyczna królowa popu. W tej formie sprzedawana jest treść różnorodna i ciekawa, ale przede wszystkim — ładna.

Isaak śpiewa mocnym, normalnym głosem, nie ze ściśniętego gardła lub z brucha, ale za to z operetkowym modulowaniem — czyli żadną ze szkół polskiego „rockowego” jęczenia, skandowania bądź melodeklamacji. Nie ma u nas normalnego śpiewania, bo nasze rodzime kosmiczne „czarne dziury”, jakież Gajgi, Kapitani Nemo i reszta, „wyparli” dobry pleniądz” z naszego rynku. On natomiast normalnie śpiewa — bo umie. Połączenie tego głosu i tej gitary, tak, zdawałoby się, naturalne, okazuje się jednak sensacyjnie mowe. Niby to wszystko już było ale nie dokładnie tak. Śpiew gdzieś między Morrissem (The Smiths) a Gino Vanellim; granie — między Shadows a Knopferem. Płyta zaczyna się dobrze. Potem jest lepiej — stary hit Yardbirdsów „Heart Full Of Soul”. Potem jest doskonale „Blue Hotel”. Dalej są dwa kulminacyjne momenty, szczególnie „Lie To Me”, a po nim „Fade Away”. Jeszcze tylko dopiero przy piątym numerze a cztery swobodnie mogłyby być singlami z samego łopu ostatnich 25 lat, z 87 rokiem włącznie. Przed końcem tej płyty są jeszcze co najmniej dwa numery legero kalibru „You Took My Heart” i

"Waiting For The Rain To Fall". Zarzucam Was tytulanii, ale to dlatego, iż jestem pewien, że coś z tego przysporzy Chrisowi Isaakowi sławy i pieniędzy. Wspomniany już "Lie To Me" posiada niebezpieczną dawkę melancholii oraz zdolność rozbawienia i rozbierania drogich odbiorczyń, a więc panom też się musi spodobać. CHRIS ISAAK TWOIM SPRZYMIERZENCEM — oto hasła wieczorów poświęconych wspólnemu oglądaniu znaczków pocztowych. Kiedy się już ockniecie i wróćcie do muzyki, okaże się, że coraz więcej rzeczy w tym Isaaku jest do znalezienia, coraz bardziej wydaje się to dojrzałe i przemyślane — to nie zwyczajne melodijki i zwycięzna gitara, jest tu coś nieuchwytnego; to się pewnie nazywa: sztuka. 9 punktów (Przy słuchaniu konieczna jest miarka "White Horse", elegancka kobieta i 600 W mocy z głośników — Kolega Red.).

Piekni



SIOUXSIE AND THE BANSHEES
„Through The Looking Glass”
Polydor

Co zrobić jeśli przez kilka ostatnich lat nie udało się powtórzyć dawnych sukcesów i powoli tonie w zapomnieniu? Wybitnie płytowe w dość bezwzględny sposób wykorzystują taką słabość artysty i starają się jeszcze w ostatniej chwili zgarnąć profit, wydając składaki lub zbiory singli („Once Upon A Time”) czy nagrania koncertowe („Nocturn”). A co ma począć dawny idół? Jednym ze sprawdzonych sposobów zwroczenia na siebie uwagi jest odwołanie się do nostalgii.

Siouxsie Sioux była pierwszą damą punk rockowej rewolucji. To w Banshees rozpoczynała karierę okryty legendą Sid Vicious, a debiutancki album grupy „Scream” należy już do rockowej klasyki. I właśnie Siouxsie, po dziesięciu latach działalności, była zmuszona postawić sobie le niezbity przyjemne pytanie. Jako odpowiedź na nie otrzymaliśmy płytę „Through The Looking Glass”, zawierającą wyłącznie przeróbki utworów innych wykonawców. Nie jest to coś nowego. Wcześniej podobne albumy wydali m.in. David Bowie, Bryan Ferry czy w ubiegłym roku Nick Cave. Słyszając się z takimi krawkami, przede wszystkim intryguje mnie sam wybór utworów. I tym razem nie było się bez niespodzianek. Płytę otwiera pierwszy, a zarazem największy przebój Sparksów „This Town Ain't Big Enough For The Both Of Us”. Do takich nieoczekiwanych nagrań zaliczyłbym jeszcze „Hall Of Mirrors” Kralliwerty oraz główny temat muzyczny „Trust Me” z „Księgi Dżungli” Walla

Disneya. Reszta stanowią „przystające” do lady punk kompozycje z repertuaru Boba Dylana, Johna Calea, Iggy Popa, Roxy Music, Television i The Doors.

Oczywiście o wartości takiego albumu nie może świadczyć już sam wybór utworów, a ich interpretacja. „Through The Looking Glass” jest płytą bardzo dobrą dzięki temu, że Siouxsie została nade wszystko i tym piosenką. W numerach „Hall Of Mirrors”, „See Breeces”, „Little Johnny Jewel” swoim wykonaniem dała całkowicie nowy wymiar tym rockowym standardom. Oprócz tych trzech kompozycji wyróżnili bym jeszcze brawurowo wykonaną piosenkę „The Passenger”, znana z naszej TV. Jedynie „You're Lost Little Girl” pozostaje mocno w cieniu oryginału.

Zapewne „Through The Looking Glass” jest tylko oddechem w dalszej twórczości Siouxsie i Banshees, lecz ram nadzieję, że sukces tej płyty (od razu wskoczyła na 11 miejsce brytyjskiej listy) odegra rolę katalizatora i otrzymamy jeszcze od tej formacji longplay na miarę „Scream”. Ocena: osiem.

Grzegorz Ryzowicz



JACEK SKUBIKOWSKI

„Nie słowa”

Pronil

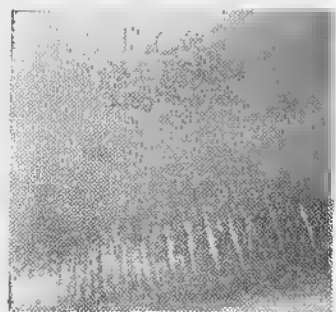
Jacek Skubikowski nagrał kolejną bardzo dobrą płytę. Udoświadnił tym samym, że jego talent rozwija się prawidłowo, rzucając nawet mozaikę, że wzorcowo.

Choć najnowszy album Skubikowskiego nie jest jednorodny stylistycznie, bowiem obok utworów stricte rockowych jest na nim i blues i ballada, a także pasaż i piosenki spod znaku pop music, w pełni jednak ukazuje krąg muzycznych zainteresowań artysty i jego niebywłą wszechstronność. Ten gatunkowy przekładaniec nie jest jednak zbiorem przypadkowych, włożonych do jednego worka utworów. Odmienne koncepcje kompozytorskie łączą w całość bardzo inteligentna i nowoczesna aranżacja oraz świetna realizacja techniczna płyty. Okazuje się, że talent wraz z wyobraźnią połączone z fachowością mogą przynieść bardzo dobre efekty nawet w warunkach polskiego studia nagraniowego. Skubikowski zaprosił do współpracy świetnych muzyków (Borysewicz, Skowron, Zak, K. Sclerański, Surzyński), którzy właściwie poirafili i zinterpretowali jego różnorodne pomysły muzyczne.

Na dobrą sprawę każda z dziesięciu kompozycji Skubikowskiego zasługuje na uwagę, lecz nie sposób nie wymienić takich muzycznych perełek jak „Kup mi komika”, „Było i nie ma” i zar-

to „Tak brak mi jej”. W tym miejscu konieczne jest wyjaśnienie, że muzyka i teksty Jacka S. mogą nie podobać się odbiorcom rzeczy lekkich, łatwych i przyjemnych. Adresowane są raczej do tych słuchaczy, którzy muzykę traktują być może nieco mniej spontanicznie, ale za to dysponują pewną dozrą wyobraźnią i sporym osłuchaniem. Mimo to gorąco zachęcam wszystkich do zapoznania się — w miarę jak najdokładniejszego — z najnowszym longplayem Skubikowskiego. To nie są ani ze słowa, ani muzyka do... lafii.

Wojciech Sopociński



THE CURE

„Kiss Me Kiss Me Kiss Me”
Fiction

Każda bez wyjątku płyta The Cure wzbudzała kontrowersje, każda ma swoich zwolenników i przeciwników. Pół zespołu do dziś nie mogą dojść do porozumienia, który longplay w jego dyskografii jest im najlepszy — czy „Pornography”, czy „Head On The Door”, czy też może „10 seconds”. Sytuacji nie wyjaśni również najnowsze dziełko grupy o jakże sympatycznej nazwie „Kiss Me Kiss Me Kiss Me”, które również spotka się ze skrajnymi ocenami — od zachwytu po narzekanie.

Niespodziewanie dla wszystkich „Kiss Me x 3” to płyta podwójna, co było dość rzadkim powołaniem. Jednak dla prawdziwych fanów The Cure jego nowy longplay to bardzo smakowity kąsek, choć nieco zaskakujący. Dlaczego? Otóż dotychczas każda płyta była czymś nowym w stosunku do poprzednich, kolejnym krokiem w rozwoju The Cure, krakiem starannie przemyślanym i twórczym. Tym razem stało się nieco inaczej.

„Kiss Me x 3” nie wyznacza żadnego nowego rozdziału w historii grupy. Robert Smith skierował się bowiem ku własnej przeszłości, — tej dalszej, potężnej i smutnej (zwłaszcza z LP „Faith”), i tej bliższej, lejszej („The Top”) i — głównie — „Head On The Door”, wybierając i niszcząc, co najciekawsze i najbardziej wartościowe. Na płycie nie ma więc nieznanymi wcześniej w twórczości zespołu elementów czy pomysłów. Zdarza się nawet, iż Smith cytuje samego siebie (por. „Just Like Heaven” z utworem „Push” z „Head On The Door”) czy też „One More Time” i nagrania z „Faith” i „The Top”). Ale jest jednak w tej muzyce jakaś siła, coś niezwykle frapującego, coś co bezgranicznie przyciąga naszą uwagę. Każdy niemal utwór,

po kilkakrotnym przesłuchaniu, nabiera nowych kolorów, odkrywamy go niemal na nowo.

Zgoda, nie wszystkie utwory są równie znakomite i piękne jak „If Only Tonight We Could Sleep”, „A Thousand Hours” czy „Like A Cookatoo”. Stosowaty „Hut Hut Hut” czy też „How Beautiful You Are” (mimo pięknego tekstu) to nie arcydzieła, ale trzymają poziom i nie obniżają wartości całej płyty. Z 75 minut zamieszczonych na niej muzyki każdy bez trudu znajdzie dla siebie kilka naciśnięć nagrań, które będą siedziały w nim długo. Pod jednym warunkiem — że nie oczekuje się przebojów à la The Cure, typu „Why Can't I Be You”, „Caterpillar” czy „Love Cats”. Można poważnie się rozczarować.

Na „Kiss Me x 3” nie ma miejsca na trzyminutowe bla bla bla (z wyjątkiem singlowego „Why Can't I Be You”). Wiele utworów zbudowanych jest podobnie — długim, instrumentalnym wstępem, a potem dzieją się różne dziwne rzeczy, mile wszakże dla ucha. Duża w tym zasługa kapitalnej wręcz produkcji Dave'a Allena i Roberta S. Stworzyli oni — na bazie dwóch poprzednich płyt grupy — frapujące i niezwykle wręcz brzmienie. Lekkie, choć dynamiczne, pozornie proste, lecz w istocie bogate, wieloplanowe.

Wniosek z tego co powyżej są następujące: 1) „Kiss Me x 3” to bardzo dobra płyta, 2) dobrze się stało, iż jest to longplay podwójny, 3) Robert Smith jest lepszym facetem.

Tomasz Stoiń

WSCHODNIE UDERZENIE

Dokończenie ze str. 18

wiedzieć, że zgłaszają się ludzie z wielu, zupełnie niespodziewanych zakątków świata. Bądźcie pewni zawsze jest tam Polak, który gra Roots Reggae i Pol-Ska Reggae.

Pamiętajcie więc, że nieważne czy pada deszcz, czy jest słonecznie, trzeba mieć przy sobie reggae. Bo zawsze jak się obudzisz z reggae bądź pewien — będzie dobry dzień. Nieważne czy jesteś gruby, czy jesteś ładna — czy też nie... nigdy nie będziesz smutny i samotny z reggae.

Respect and greetings.
Wróć do was znowu —
wkrótce.

Zanotował:
WŁODZIMIERZ KLESZCZ
Od Red.

Steve Radzi urodził się w Devon w Anglii, ukończył Croydon College of Art w Londynie i na początku lat siedemdziesiątych ruszył w podróż po wszystkich kontynentach. Pracował dorywczo jako plastyk m.in. w firmie Disneya, by w 1981 r. rozpocząć pracę w rozgłośni WDPA. Dotychczas zaprojektował ponad 100 kopert płyt — oczywiście reggae. Ma 36 lat.

ELEKTRA

SPÓŁDZIELNIA PRACY

81-659 GDYNIA, ul. Wąska 8, tel. 24-11-69; tłks. 054520

Oferujemy nowoczesny

— AUTOMAT PERKUSYJNY ERM-32 —

Imituje on dźwięk 8 instrumentów perkusyjnych.

Ich brzmienia uzyskiwane są na drodze elektronicznej.

Odpowiednie kombinacje ich dźwięków sterowane są pamięcią typu EPROM, dając 32 różne rytmy.

Tempo grania jest regulowane w zakresie od 10 do 60 taktów/min.

Automat perkusyjny ERM-32 posiada efekt „hand-clap” oraz dodatkowe rytmy — tzw. „przejście” i „nabicie”.

Jest niezawodny, tani i prosty w obsłudze.

Gd-TD-1121/1/

● **MAYONES** — wytworzenie i naprawa gitar elektrycznych. Odpowiadamy na listy. Zenon Dzielwski, 80-334 Gdańsk, ul. Zielonowa 11. 33575(1)

● **MAREK Witkowski** — Custom Guitars (dawniej Mark-PRO), Profesjonalne gitary elektryczne solowe, basowe — najwyższej jakości. Systemy tremolo. Realizuje zamówienia specjalne. Krótkie terminy. Gwarancja. Rachunki. Warszawa-Włochy, ul. Młkowska 3, 10-18, tel. 37-41-52 wieczorem. 32775(1)

● **KONSOLETY** mikserskie dla estrady, studia, teatrów produkują FONEK — Elbląg, Al. Odrodzenia 1a, tel. 448-01. 33192(1)

● **PILNIE** sprzedam PEAVEY 130 W (Black Widow 250 W), LEED, PEAVEY 130 W, TNT BASS, ROLAND JUNO 108, KORG POLY 800. Adam Korycki, ul. Czerwonego Krzyża 18, 22-500 Hrubieszów. 33756(0)

● **NOWY** sklep muzyczny — kupno — sprzedaż, polskie instrumenty, akcesoria, sprzęt elektroniczny. Instytucje — rachunki. Warszawa, Al. St. Zjednoczonych 69 paw. 41, tel. 18-48-36. 33844(1)

● **SYNTEZATORY**: Roland Alfa Juno-2, Korg Poly 800 II, automat perkusyjny Roland TR505. Kraków, tel. 66-38-29. 33877(0)

● **SPRZEDAM** syntezator Korg RK-100 z expanderem EX-800. Warszawa 48-61-98 po 18 33887(0)

● **DOBRY** basista ze sprzętem potrzebny do zespołu Moniki Adamowskiej. Kontakt listowny: Michał K. Warszawy, ul. Dobra 4 A. 33929(0)

● **PICK UPS** wykonuje na zamówienie przeworniki elektromagnetyczne do gitar. Układy aktywne EQ, naprawy. Informacje — koperta, znaczki — Zakład Elektroniczny, 23-200 Kraśnik, ul. Lipowa 10. 33966(0)

● **GITARY** elektryczne, akcesoria gitarowe oferuje ELEKTRONIKA ul. Sobieskiego 2, 83-110 Tczew. Ceny konkurencyjne. Rachunki. Informacje — zaadresowana koperta plus znaczki. 33978(1)

● **ZESPÓŁ** grający rock-elektro poszukuje perkusisty. Warszawa, 659-33-85. 33930(0)

KANON PENT

Dokończenie ze str. 19

zrozumiesz. Tych, których nie znasz spróbuj posłuchać.

Oto „Top Albums Of Rock And Roll Of All Time” (wsg wydawnictwa Harmony Books, Nowy Jork 1987):

1. Sgt. Peppers's Lonely Hearts Club Band — The Beatles
2. Born To Run — Bruce Springsteen
3. Blonde On Blonde — Bob Dylan
4. What's Going On — Marvin Gaye
5. Born In The USA — Bruce Springsteen
6. The Sun Collection — Elvis Presley
7. The Velvet Underground And Nico — Velvet Underground And Nico
8. Pre Ritratti — The Beach Boys
9. Astral Weeks — Van Morrison
10. The Beatles — The Beatles
11. Exile On Main Street — The Rolling Stones
12. Let It Beed — The Rolling Stones
13. Abbey Road — The Beatles
14. Songs In The Key Of Life — Stevie Wonder
15. Dark Side Of The Moon — Pink Floyd

25 NON STOP

● **ZDIECIA MODERN TALKING, SANDRA, EUROPE, MADONNA, AHA** i inne. Informacje — zaadresowaną do siebie kopertą, znaczki 100 zł. Pracownia Foto. skr. pocztowa 25, 00-987 Warszawa. 33985(0)

● **NAPIAWA**, regeneracja głosników krajowych i zagranicznych. Efekt muzyce typu Chomus-Flanger z pogłosem do instrumentów muzycznych. Cena 16.500 zł. Radiomechanika, ul. Królewska 20, 05-230 Kobylka. 34004(1)

● **ZESPÓŁ „TUBYLECY BTFONU”** poszukuje menażera Warszawy tel. 23-62-68. 34039(0)

● **OD ACDC do ZZTop**: blo-grafie, dyskografie, teksty — „LA”, P.O. Box 350, 25-050 Kielce (koperta + znaczki). KTD-81307(0)

● **POMOC** fonomatorom — nagrania. Informacje (koperta + znaczki) 44-224 Rurów, P-2. Kt-139704(0)

● **GITARE** elektryczną nową, na częściach Schallera — sprzedam. Kraków, tel. 11-08-19. KTD-81311(0)

● **SPRZEDAM** Chorus CE-3 Delay DM-3 Bossa, Barlosk, Kraków, tel. 21-56-04 (1.30-15.30). KTD-81312(0)

● **AGENCJA** Blak Musik Rap-na oferuje biuletyn „Blak Sound” (soul, funk, jazz-funk — aktualności, artykuły, dyskografie, listy bestsellerów, przeglądy albumów i singli). Piotr Młynarczyk, 24-100 Puławy, ul. Polna 1a 80. Dołącz kopertę i znaczki. 80204(0)

● **NAJSZCZĘŚLIWSZE** małżeństwa kojarzy KBM „Zbyszko i Jagienka”. Staszów, skr. pocztowa 17. 80211(1)

● **PERKUSJE** „Premier” sprzedam. Lublin, tel. 77-37-51. 80212(0)

● **SPRZEDAM** kolumny głosnikowe „Electro-voice” 8-13-8. Syntezator Roland Jx8F. Pender Piano. Kraków, tel. 12-22-37. KTD-81309(0)

● **SEQUENSER** MSQ Roland 800 o pojemności 6500 nut — sprzedam. Marzena Szczudlik, 80-411 Poznań, ul. Wzłotowa 5, tel. 478-24 Pz-14213(0)

● **KAPELLA** metalowa poszukuje 2 gitarzystów i basistę. Kontakt: Klub Absolut, Zabrze ul. Wolności (obok Baru Turystycznego), po godz. 16 lub tel. 71-36-75. Kt-137037(0)

● **PERKUSJE** nowa, duży zestaw (dwa centralne) — sprzedam. Tel. 51-75-71 Sopot. Cd-78224(0)

● **TANIO** sprzedam płyty Modern Talking, Madonny i inne. Informacje — koperta + znaczki. Jarosław Ciechanowski, Os. XXX Leśna A2/H18, 73-110 Stargard Szcz. Sz-141053(0)

STUDIO NAGRAŃ

ul. Świerczewskiego
32-540 TRZEBINIA

- wysyłki za zaliczeniem pocztowym
- błyskawiczne terminy
- kasety własne i powierzane.

Informacje: koperta + znaczki.

KTD-81308(0)

Kantor mistrzów

Dokończenie ze str. 5

szych kulturalnych „doradców” robiących wodę z mózgów ludziom, którzy uważają, że wybudowanie fabryki rozwiąże wszystkie trudności naszej fonografii.

Dlatego też pierwsza dyrekcja Polskich Nagrań z prawdziwego zdarzenia ma sytuację dużo trudniejszą niż ci, co wymyślali tę inwestycję, bo na nią spada ciężar jej dokończenia i zagospodarowania obiektu. Ertegün jednak nie stracił wiary w to, że są u nas jeszcze

człowiek myślący logicznie i chcący coś zrobić. Dlatego przygotowuje się do podpisania pierwszych umów z obecną dyrekcją Polskich Nagrań, której życzymy nie stracenia tego zapалу jak i teraz wykaże.

ROMAN WASCHKO

PS. Warto wiedzieć, że N. suhi Ertegün reprezentuje interesy m.in. takich wykonawców jak Madonna, Genesis, Phil Collins, Yes, Fleetwood Mac, itd.

16. Live At The Apollo — James Brown
17. Revolver — The Beatles
18. Highway 61 Revisited — Bob Dylan
19. Never Mind The Bollocks Here's The Sex Pistols — Sex Pistols
20. Who's Next — The Who
21. Rubber Soul — The Beatles
22. Alls Blue — Orla Redding
23. Thriller — Michael Jackson
24. The Band — The Band
25. Blood On The Tracks — Bob Dylan
26. Rumours — Fleetwood Mac
27. Avalon — Roxy Music
28. My Aim Is True — Elvia Costello
29. With The Beatles — The Beatles
30. Tapestry — Carole King

RYSZARD GLOGER



Dyrekcja Kopalni Węgla Kamiennego „WUJEK”

w Katowicach—Brynowie

**przyjmie każdą ilość:
pracowników wykwalifikowanych
i niewykwalifikowanych — mężczyzn
w wieku od 18 do 40 lat
— do pracy w oddziałach wydobywczych.**

Kandydatom do pracy gwarantuje się wynagrodzenie według najwyższych stawek zaszerzegowania zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy dla Przemysłu Węglowego.

Pracownikom zamiescowym zapewnia się:

- zakwaterowanie w Domach Górnika
- wyżywienie odpłatne w Domach Górnika

Ponadto pracownicy korzystać mogą z istniejących obiektów sportowych, wycieczek, wczasów oraz wielu innych imprez organizowanych dla załogi kopalni.

Jednocześnie poprzez kursy wewnątrzzakładowe oraz w ośrodkach resortowych, pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje w celu przyuczenia do zawodów aktualnie potrzebnych w kopalni.

Zgłoszenia kandydatów do pracy przyjmuje Dział Zatrudnienia Kopalni „Wujek” w Katowicach—Brynowie, ul. W. Pola 10 telefon 513-411 wewn. 652, 655.

Jednocześnie dyrekcja KWK „Wujek” prowadzi nabór do przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Górniczej, której siedziba mieści się w Katowicach—Brynowie, ul. Gallusa 9a.

Dojazd do kopalni od stacji PKP Katowice autobusami WRS linii nr 48, 37, 12, 296, 10, 92.

KTD-4/41



Stasio Sojka dobrze się bawił w Sopocie. Te koleżanki to żoniszczyny z ołoczenia piosenkarza Leontiewa.

Fot. M. DZIERAN

balanga



Tomek B. — zmotoryzowana Armia.

Fot. J. RADZIEWICZ



Wander Senior i Wander Junior (patrz Okładki) Przy perkusji niewidoczny Andrzej Dylewski. Psalryknięte w Chicago.

Fot. J. REMBECKI



Czytam ten Wasz NON STOP tutaj w Kanadzie i muszę się przyznać, że nadal mi się to pismo bardzo podoba. Piszeście o nowych grupach, a ja chciałbym zasygnalizować coś na temat rzeczy starszych. Na pewno pamiętacie Włodzimierza Wandera z Polan. Byłem ostatnio w Chicago i widziałem Wandera, rozmawiałem z nim. Otóż Wander jest właścicielem klubu Cardinal i dzięki temu gra się tam dobrą muzykę, a nie pod publiczke. Zespół Włodzka nazywa się Wander Band. Co sobotę i niedzielę Wander zaprasza utalentowanych muzyków-amatorów do wspólnego grania i śpiewania. Są to Amerykanie, często Murzyni. Wander organizuje także cotygodniowe spotkania z bluesem, podczas których grają wyłącznie bluesowe kapale. I to właśnie najbardziej mi się podobało w polonijnym świątku: otwarcie Wandera dla muzyków miejscowych. Tego samego nie można uświadczyć np. w Maryli. Ten klub, a w zasadzie restauracja jest tylko dla gości z Polski czasowo przebywających w Stanach, lub Polaków stale mieszkających w USA. Gdy odwiedziłem Marylę, akurat występowała tam Halina Frąckowiak. Poziom jej występ był żenujący: zupełny brak zgrania z towarzyszącym zespołem i nudne zapowiedzi artystki, które miały zastąpić konferansjerkę z prawdziwego zdarzenia. Pro-

szę mi bowiem powiedzieć, co kogo obchodzi tu w Chicago czy piosenkarka śpiewa właśnie piosenkę Cygana czy kogoś tam innego. Te nazwiska są i będą obecne w tamtejszym środowisku. Jeśli już jedzie się do Chicago czy do innej restauracji niż Maryla, wypada zapytać poprzednich bywalców jak dobrać zapowiedzi, aby nie narazić się na głośne okrzyki z sali: „Co ty tu robisz? O co ci chodzi?”. Iid. A tak właśnie było w wypadku p. Frąckowiak. Mnie najbardziej dobito to, że p. Hallnie wystawała halka spod sukienki. Niedużo, ale zawsze. Jeśli miał to być zabieg kokieteryjny, byłby niezły, ale dwadzieścia lat temu. Proszę wybaczyć mi te uwagi, lecz jeśli jedzie się taki świat drogi, trzeba umieć się pokazać. Może te refleksje przydadzą się innym.

Pozdrawiam, cześć.
J.K. (imię i nazwisko znane redakcji) Weston, Kanada

Szanowna Redakcjo,
Chciałbym podzielić się kilkoma myślami, które nasunęły mi się po lekturze artykułu „Lojenie (szanownej publiczności)” z październikowego numeru NS. Pochwały kieruję pod adresem Antoniego Piekuta. Dziwię się, że tekst tej treści ukazuje się po tylu bezbarwnych numerach Waszego pisma. Pan Piekut zasługuje na najwyższe uznanie, bo czyż nie jest prawdą, że większość muzyków grających (za pieniądze!) prezentuje poziom nawet nie knajpiany, większość nie wie jak nastroić gitarę. I nie przypadkiem są to najczęściej muzycy sceny alternatywnej, którzy pod tym szyldem ukrywają podstawowe braki warsztatowe. A publiczność? Przerażające jest to, że żaden z tych, którzy słuchają różnych paraczy nie chce się przyznać, że tak naprawdę nudzi go ta muzyka i pseudomuzycy, którzy ją wykonują.

Andrzej Ruszała
(adres znany redakcji)

Piekut zasygnalizował szereg poważnych problemów, lecz z całą pewnością daleki był od popadania w skrajność.

Droga Redakcjo,
Po co tyle wiadomości technicznych o magnetofonach, magnetowidach, lid? Przecież NON STOP to czasopismo muzyczne, a od techniki są Młody Technik i Traktor...

Opuśćcie swoje gabinety nie tylko w celu przenoszenia się w czasie (9 godzin do tyłu), ale i na prowincję. We wrocławskim undergroundzie naprawdę dużo się dzieje. O.K. (imię i nazwisko znane redakcji) Wrocław

Bez wahania opuścimy nasze gabinety (ok. 10 m kw. powierzchni łącznie) i ruszymy we wrocławskie z cyklem wykładów pt. „O związkach magnetofonu z muzyką”. Uwaga: będą to odczyty undergroundowe.

Droga Redakcjo,
W miesiącu maju 1987 zawarłem związek małżeński i zmniejszyła mi się powierzchnia mieszkaniowa (wiadomo jakie są trudności z mieszkaniami) i zabrakło miejsca dla zbieranego od kilku lat Waszego pisma...

Mariusz Stachura
Piotrków Kujawski

Znaleźliśmy wyjście z tej dramatycznej sytuacji, lecz nie jesteśmy pewni czy zaprobuje je żona.

Szanowna Redakcjo,
Przeczytałem recenzję płyty „Possessed” grupy Venom i tylko szybkie skupienie uratowało mnie przed atakiem szału... Wiem, że katolik np. nie może lubić black metalu, bo może mu się kojarzyć z Luciferem, bądź płomieniami piekieł. Rozumiem, że Rogowiecki wypisując to, co wypisuje, zarabiał na życie, ale komu to jego życie potrzebne. Cesarz Raymond Hellwalker Koszalin

Pragnę wyrażać Waszej Koszalińsko-Cesarskiej Wysokości, iż red. Rogowiecki jest niezbędnym przede wszystkim samym black metalowcem jako twórca nowopowstałego ruchu na, rzecz reanimacji diabła Boruty.

redaguje
WOJCIECH SOPOREK



Prawie biały Michael Jackson

NS 20 GRUDZIEŃ 1987

I II III

1	8	4	IT'S A SIN — Pet Shop Boys
2	—	1	BAD — Michael Jackson
3	1	3	LA BAMBA — Los Lobos
4	—	1	U GOT THE LOOK — Prince/Sheena Easton
6	2	4	I WANNA DANCE WITH SOMEBODY — Whitney Houston
6	10	8	THE TIDE IS TURNING — Roger Waters
7	4	2	LUKA — Suzanne Vega
8	—	1	PAPER AND FIRE — John Cougar Mellencamp
9	9	3	I STILL HAVEN'T FOUND WHAT I'M LOOKING FOR — U2
10	—	1	TO CO MAM — Lady Park
11	6	3	WHO'S THAT GIRL — Madonna
12	8	2	REFORMATOR — Lech Janerka
13	11	3	HERE I GO AGAIN — Whitesnake
14	—	1	WYCIĄGAM SWOJA DEON — TSA
15	19	2	GLASS SPIDER — David Bowie
16	15	4	INCOMMUNICADD — Marillion
17	—	1	I'M DOING IT ALL FOR MY BABY — Huey Lewis And The News
18	7	4	LICEUM — T. Love
19	18	5	BIG LOVE — Fleetwood Mac
20	14	3	WISHING WELL — Terence Trent D'Arby

I — poz. w bm, II — poz. w ub. m., III — liczba miesięcy na NS 20, RE — ponowne wejście na listę.

Nugrode — płytę — wylosował Krzysztof Pawełski z Gdańska.

LP — 10 ♦ LP — 10 ♦ LP — 10 ♦ LP — 10 ♦

Wielka Brytania

1. Tunnel Of Love — BRUCE SPRINGSTEEN — CBS
2. Bad — MICHAEL JACKSON — Epic
3. Red — THE COMMUNARDS — London
4. Strangeways, Here We Come — THE SMITHS — Rough Trade
5. Dancing With Strangers — CHRIS REA — Magnet
6. Wonderful Life — BLACK — A and M
7. Popped In Souled Out — WET WET WET — Prec Org
8. Actually — PET SHOP BOYS — EMI
9. Now — VARIOUS — Virgin/EMI
10. Nothing Like The Sun — STING — A and M

USA

1. Bad — MICHAEL JACKSON — Epic
 2. A Momentary Lapse Of Reason — PINK FLOYD — Columbia
 3. Whitesnake — WHITESNAKE — Geffen
 4. Whitney — WHITNEY HOUSTON — Arista
 5. Dirty Dancing — VARIOUS RCA
 6. Document — R.E.M. — IRS
 7. The Joshua Tree — U2 — Island
 8. La Bamba — VARIOUS — Slash
 9. Tunnel Of Love — BRUCE SPRINGSTEEN — Columbia
 10. Hysteria — DEF LEPPARD — Mercury
- wg Melody Maker: 24.10.87

TEGO SŁUCHAM

TONY WILLIAMS

Nie słucham innej muzyki niż ta, która skomponuję.

SŁAWOMIR KULPOWICZ

Słucham tylko tego Jednego, a poza tym Hari-prasada Chaurasia — flet i Turiyasam Gitanandya — harfa.